Nr. 83. Lwów — Czwartek dnia 12 Kwietnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Juliusza P. | Ipatya Jep.
Jutro: św. Justyna | 1 Cwitnia. Maryi

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 27
Zachód „ „ 6 „ 38

Długość dnia g. 13 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 kwietnia.

Czterdzieście ośm godzin tygodniowej pracy zaprowadził gabinet Rosebery'ego we wszystkich zgoła przedsięwzięciach, które rząd prowadzi na własną rękę, a na rachunek skarbu. Wypada to po ośm godzin dziennie, ale obrachunek umyślnie zaprowadzono tygodniowy, aby robotnik miał jeszcze to ułatwienie, iż jednego dnia wolno mu pracować dłużej, drugiego krócej, byle tylko owo minimum pracy od niedzieli do niedzieli było wykonane. Za takie minimum robotnik będzie otrzymywał całą pensyę wedle jej dotychczasowej wysokości. Rzecz naturalna, że to rozporządzenie bardzo korzystnie dla rządu usposobiło wszystkich robotników angielskich, bo choć stosuje się ono tylko do ludzi zajętych przy robotach państwowych, jednakże musi oddziałać i na przedsiębiorców prywatnych, gdyż rząd przy różnych robotach morskich, budowie okrętów, arsenałach, fabrykach uniformów i t. d. zatrudnia stale kilkaset tysięcy ludzi. Jakoż życzliwość robotników dla gabinetu Rosebery'ego zaraz się okazała przy wszystkich uzupełniających wyborach do parlamentu, których w przeszłym tygodniu było kilka: wszędzie przeszli kandydaci liberalni, co jest dowodem wyraźnego zwrotu w usposobieniu szerokich warstw ludności, bo w roku przeszłym, gdy jeszcze u steru stał Gladstone, wszystkie takie uzupełniające wybory stale zmniejszały rządową większość, a wzmacniały szeregi opozycyi. Czy ta życzliwość robotników dla rządu przyda mu się na co, to inna kwestya. Między nim a jego stronnictwem jest wyraźny rozdźwięk. I tak naprzykład, kiedy tydzień temu Dalziel postawił swój wniosek utworzenia osobnego sejmu dla Szkocyi, to ministeryum oświadczyło, że taka reforma w kierunku federacyjnym byłaby nieco za pośpieszna i że lepiej jest tymczasem utworzyć w Londynie „stałą komisyę“, złożoną z wszystkich szkockich posłów do izby gmin i z piętnastu posłów angielskich, a ta komisya zajmowałaby się wyłącznie sprawami szkockiemi i coby uchwaliła, to potrzebowałoby jeno sankcyi parlamentu. Jednakże większość rządowa przyjęła wniosek Dalziela, a zaraz potem posłowie wallijscy postanowili żądać osobnego sejmu dla swego kraju, Irlandczycy zaś znów zaczynają się niecierpliwić. Z tego wynika, że stronnictwo ministeryalne pragnie iść dalej i prędzej, niż rząd. Jeśli tedy w kraju wytworzy się przekonanie, że gabinet nie ma odwagi iść w swych projektach tak daleko, jak go izba gmin popycha, to opinia publiczna orzeknie, że gabinet i jego stronnictwo nie są należycie dostrojone do siebie, wspólna praca będzie im niełatwa i dlatego taki stan długo trwać nie może: albo gabinet będzie musiał ustąpić, albo izbę gmin wypadnie rozwiązać. Taka formułka już teraz jest przedmiotem dyskusyi publicznej.

Ale my w danej chwili chcemy zwrócić uwagę na inną sprawę. Rozporządzenie ministeryalne, zaprowadzające 48 godzin tygodniowej pracy dla robotników, przyczem dzienna praca może być dowolnie dłuższa niż ośm godzin, albo krótsza, wywołało kwestyę urzędniczą, nie tak zaognioną jak robotnicza, ale bardzo ważną. Przy takiem prowadzeniu robót w warsztatach rządowych urzędnicy będą zawsze mieli pracę dłuższą, niż ośmio-godzinna, a ponieważ na stopniach niższych pobierają płacę często mniejszą, niż dobry robotnik, przeto są upośledzeni. Więc na wiecu, który właśnie odbyli, zapadło postanowienie walczyć o prawa przyznane robotnikom; jeśli jednak te prawa będą wywalczone, to budżet wydatków państwowych ogromnie się zwiększy. Jest to zatem sprawa bardzo ważna, bo najpierw grozi znacznem obciążeniem ludności płacącej podatki, następnie jest conajmniej tak sprawiedliwa, jak kwestya robotnicza, a w końcu staje się wyraźnie zagadnieniem ogólno-europejskiem. Biurokratyzm wszędzie się rozwija, dykasterye rozrastają się z przerażającą chyżością, życie drożeje, a pensye urzędnicze są prawie nieruchome. We wszystkich państwach możemy obserwować to samo zjawisko. Bezpłatne i obowiązkowe szkoły wszędzie namnożyły nieprzebrane zastępy inteligencyi, którą społeczeństwo musi zatrudnić, musi jej dać środki do życia, skoro ją stworzyło. Więc tworzą się ustawicznie nowe biura, żeby jednak wydatki na pensye zanadto nie rosły, gaże są coraz mniejsze, a to w ten sposób, że co dawniej było wyjątkiem, to dziś stało się regułą: najpierw długa aplikantura bez pensyi, potem bardzo liczne dyurnistowstwo, dające dwadzieścia parę do trzydziestu kilku reńskich miesięcznie, w końcu mnóstwo nowych posad stałych, nizkich, na których urzędnicy siedzą długie lata, robiąc to, co dawniej wykonywali wyżsi ich koledzy. Te zgłodniałe rzesze sług państwa zanoszą pokorne prośby do parlamentów o polepszenie doli, ale wystąpić ze stanowczem żądaniem, urządzić bastówki nie mogą, bo na ich posady czyhają ogromne zastępy inteligencyi bez żadnego zajęcia. Od takiego biuralisty wymaga się bez porównania więcej, niż od robotnika. Ma on wydatki obowiązkowe. Czem się żywi: suchym chlebem, czy ziemniakami? — to nikogo nie obchodzi; ale musi być ubrany czysto i przyzwoicie, jak pan, nie jak wyrobnik. Mieszkanie jego powinno wyglądać jako-tako, aby niem urzędnik wstydu nie robił kolegom swym i swojej godności. Nie wolno mu zasiąść obok bluz w jakiejś taniej garkuchni. Gdyby wszedł do biura w połatanej kapocie, opasany rzemykiem, czy sznurem, w dziurawych butach i t. d. — zarazby mu drzwi pokazano. Taki urzędnik — to ilustracya ostatniej nędzy w czarnym surducie. O tej nędzy wiele można się naczytać w powieściach, wiele się napatrzeć na scenach teatralnych, ale w życiu ona się starannie maskuje. Cierpienia tych nędzarzy są milczące, ukrywane wstydliwie; jeśli oni się skarżą, to ogromnie cicho. Zresztą, na cóż im się przydadzą skargi? Przecież nie posiadają syndykatów, jak robotnicy; nie mogą na swych barkach wynosić do parlamentów różnych agitatorów. Za skargę natrętną mogą być wydaleni i nikt się za nimi nie ujmie. Więc tylko czasami zwracają się do dzienników z bezimienną prośbą o przypomnienie ich niedoli, a wtedy sprawa zaczyna się i kończy na... artykule.

Rady na to nie ma. Administracya nie powinna być droższa, niż wartość usług, jakie ona oddaje społeczeństwu. W niektórych krajach, jak naprzykład we Włoszech i w Hiszpanii, jest już ona o wiele droższa. Możnaby ją uprościć przez zaniechanie nieskończonej pisaniny i wtedy mniejszą liczbę urzędników lepiej uposażyć, ale i to jest niepodobieństwem, dopóki społeczeństwa będą na parze hodowały inteligencyę. Ale z tem wszystkiem kwestya urzędnicza jest, przemawia coraz głośniej w Austryi i Niemczech, we Włoszech i Hiszpanii, odezwała się w Anglii ze zwykłą tam stanowczością, a we Francyi stała się sprawą po prostu niebezpieczną dla republiki. To zaś niebezpieczeństwo pochodzi najpierw stąd, że Francya jest krajem ogromnie scentralizowanym, biurokratycznym, w którym zatem urzędnicy stanowią wielką potęgę, a następnie stąd, że sprawę ich wziął w swoje ręce pretendent do tronu, hrabia Paryża. Sojusz tych dwóch potęg może się republice dać silnie we znaki.

Polityczne intencye pretendenta nie zmniejszają zasługi, jaką plenipotent jego hr. D'Haussonville oddał krajowi rozległą pracą (*Misères et Remedes*) o nad wyraz smutnem położeniu ogromnej armii małych urzędników. Najwyższa ich płaca wynosi 1100 franków rocznie, a z tej skromnej sumy potrąca się jeszcze pewna kwota na emeryturę, na taksę nominacyjną, na procent od kapitału, pożyczonego w kasie zapomogowej, a użytego na kaucyą. Pozostaje przeto urzędnikowi 3 fr. dziennie, czyli nieco mniej, aniżeli zarabia prosty wyrobnik, który według taksy syndykatu paryskiego musi być honorowany czterema frankami. Wedle tablic D'Haussonville'a, robotnik, posiadający jakieś rzemiosło, zarabia kilka, a nawet kilkanaście razy więcej, niż urzędnik, chociaż mniejsze ma wydatki, a także krócej i taniej kosztowała go nauka. I tak, trzynaście tysięcy urzędników pierwszego stopnia, posiadających dyplomy uniwersyteckie, pobiera miesięcznie 90 franków, czyli dziennie reński trzydzieści do reński czterdziestu centów. Na takiej posadzie urzędnik z reguły siedzi sześć do ośmiu lat. Tymczasem według taksy syndykatów robotniczych, kamieniarz bierze za godzinę franka i 20 centymów, murarz dziennie 8½ fr., koziarz (po francusku garçon) 5 fr., cieśla 9 fr., dekarz 10 fr; złotnicy, cyzelerzy, grawerzy i sertyserzy (szlifirze drogich kamieni) po czteroletniem terminowaniu pobierają przez pierwsze dwa lata po 4 fr. dziennie, potem coraz więcej aż do 12-tu fr. i to jest zwykła zapłata dobrego robotnika, zdolniejsi zaś między nimi pobierają 15, 20, a nawet 30 fr. dziennie.

Takie ceny, podyktowane przez syndykaty, znacznie podniosły skalę życia robotniczego. Popyt na wszelkie towary, na mięso, cukier, kawę, wino i t. d. znacznie się zwiększył, bo to wszystko musi i może dziś mieć robotnik, który dawniej zadawalniał się chlebem, jarzynami i owczym serem. Zatem życie podrożało, a urzędnik zawsze pobiera swoją dawną pensyę.

Stąd pochodzi „kwestya urzędnicza“, jedna z bardzo ciekawych i ważnych, która z każdym rokiem występuje jaskrawiej. We Włoszech stanowi ona ogromną przeszkodę do reform administracyjnych. obmyślonych przez Crispiego, któremu może nawet kark skręci; we Francyi staje się narzędziem w rękach pretendenta do tronu; w Hiszpanii wywołuje bastówki telegrafistów i urzędników pocztowych, a w Anglii grozi rządowi agitacyą przeciwko niemu podczas wyborów.

Gdyby Hamlet dziś filozofował, toby już nie powiedział, że „coś“, ale że się „wszystko“ psuje.

M o n o p o l z b o ż o w y! — oto jest nowy pomysł agrarczyków niemieckich. Wnieśli oni do parlamentu wniosek, ułożony przez hr. Kanitza, a podpisany przez bardzo wielu posłów ze stronnictwa junkierskiego, aby cały handel zbożowy stał się monopolem państwa, które byłoby obowiązane płacić producentom ceny, ustanawiane przez parlament na pewien szereg lat. Teraźniejszy wniosek proponuje także i te ceny na pierwszy peryod, a są one dość wysokie. I tak w ostatniem dziesięcioleciu średnia cena pszenicy była w Niemczech 17 mr. 80 fen., żyta 15 mr. 20 fen., owsa 13 mr. 50 fen., zaś rząd jako monopolista, musiałby płacić producentom za pszenicę 21·50 mr., za żyto 16·50 mr., za owies 15·50 mr. — Oczywiście wniosek ten upadnie, ale w każdym razie pojawienie się jego jest znakiem czasu.

W Rzymie rozpoczął się proces przeciw deputowanemu de-Felice Giuffrida, oskarżonemu o podniecanie Sycylijczyków do rewolucyi. Otóż ogromne wrażenie sprawiło przedstawione sądowi sprawozdanie policyi sycylijskiej, która utrzymuje, że przywódzcy stronnictwa rewolucyjnego byli w ś c i s ł y m t a j n y m z w i ą z k u z F r a n c y ą i R o s y ą. De-Felice i koledzy jego na ławie oskarżonych zaprotestowali przeciw temu zarzutowi.

Samobójcza taktyka.

Piszą nam z Wiednia:

W ostatnich walnych rozprawach niby to o budżecie, naprawdę o ogólnej sytuacyi politycznej, młodoczesi mieli sposobność jak najdokładniej wyjaśnić swoje stanowisko. Parlamentarna bowiem opozycya przeciwko koalicyi niemal wyłącznie młodoczechom odstąpiła głosu. Nawet niezmiernie pochopni do wygłaszania długich mów ks. Bianchini i dr. Lueger tym razem nie występowali jako konkurenci młodoczechów. Z tych przemawiali reprezentanci wszystkich odcieni, „umiarkowani“, jak dr. Herold, realiści (Kramarz), radykaliści Pacak, Vaszaty i Szamanek. Jeżeli z tej młodoczeskiej powodzi słów staramy się wydobyć jądro jakiegoś programu politycznego, możnaby go oznaczyć dwoma wyrazami, które się politycznie nawzajem wykluczają: *unia personalna* i powszechne głosowanie.

Do dodatkowych, podrzędnych rzeczy zaliczamy groźby młodoczeskich trybunów, których się nikt nie lęka; denuncyacye bezteńskich i krakowskich demonstracyi ulicznych, które w ustach obrońców „Omladiny“ i intelektualnych autorów zabójstwa Mrwy zgrzytają tarczyuszowskim dźwiękiem; protestacye przeciwko rozporządzeniu ministra sprawiedliwości, aby sądy w Czechach mowom, wygłaszanym w Radzie państwa po czesku, nie przyznawały nietykalności, która oczywiście przysługiwać może tylko mowom, wypowiedzianym pod k o n t r o l ą p r e z y d e n t a, uprawnionego odebrać mówcy głos, jeżeli go nadużywa; wreszcie także zabawny pomysł dra Herolda, grożącego koalicyi ewentualnem porozumieniem się p. Plenera z — młodoczechami! Nam to wszystko nie imponuje. Nie myślimy przystąpić do licytacyi w lojalności z pp. Vaszatym et Comp. Jeżeli posłowie p o l s c y, poprzestając na z a s a d z i e równouprawnienia językowego w parlamencie, z koniecznych względów praktycznych, jak to niejednokrotnie w obec pretensyi młodoczeskich zaznaczył b. marszałek Smolka, nie narzucają parlamentowi austryackiemu swego języka jako języka obrad, to nie mamy zaiste żadnych powodów brać do serca przesadnych w tej mierze utyskiwań młodoczeskich. Przyszłe zaś koalicye nie zatrważają nas. Koło polskie bez zazdrości, nawet w interesie monarchii z zadowolnieniem przyjęło w styczniu r. 1890 wieść o porozumieniu się p. Plenera z p. Riegerem pod auspicyami hr. Taaffego i również bez wszelkiej niechęci i... obawy dowie się o ewentualnem porozumieniu się p. Gregra z p. Plenerem. Ostatnie mowy młodoczeskie nie przyśpieszyły tej możliwości. Tymczasem, jak to trafnie zauważył lord Rosebery w życiorysie Pitta: „Mąż stanu nie liczy się z przyszłemi pokoleniami i nie przeprowadza dla nich ustaw. Polityk, który o całe stulecie wyprzedza czas swój, nie jest lepszym mężem stanu, niż ten, który o cały wiek pozostaje w tyle za swoim czasem“.

Ale mniejsza o te dodatkowe extrawagancye młodoczeskie. Na uwagę zasługuje sposób, jakim usiłowali uzasadnić tak zwaną prawnopolityczną stronę kwestyi czeskiej. Widocznie na podstawie *mot d'ordre* kilku mówców młodoczeskich twierdziło, że prawnie Czechy posiadają zupełną samodzielność i z Austryą łączy je tylko wspólna dynastya. Teorya ta, wygłoszona już przez p. Juliusza Gregra w rozprawach nad adresem sejmu czeskiego w październiku r. 1889 i z oburzeniem wtedy zwalczana przez teraźniejszego prezesa gabinetu ks. Windischgratza tudzież młodego ks. Karola Schwarzenberga, sprzeciwia się prawdzie historycznej i neguje normalny rozwój dziejowy 5-ciu stuleci. Rzeczywiście bowiem już od końca XIII wieku pomiędzy Czechami a prowincyami austryackiemi wytworzyły się rożne terytoryalne i dynastyczne związki.

Wybór arcyks. Ferdynanda królem Czech (r. 1526) nie był początkiem unii Czech z Austryą, lecz ostatnim, uroczystym aktem, który ją zatwierdził. Od tego czasu związki Czech z Austryą nieustannie się ścieśniały. Nie będąc zwolennikami tak zwanej „Verwirkungstheorie“, czyli teoryi, że kraj wskutek nieszczęśliwego powstania traci dawne swe prawa, nie przypisujemy szczególnego znaczenia okoliczności, że w r. 1548 i 1621 cesarze austryaccy, stłumiwszy rokosz pewnych stronnictw czeskich, drogą rozporządzeń, jak sławna „ordynacya odnowiona“ (verneuerte Landesordnung) ścieśnili związki realne pomiędzy Czechami a prowincyami rakuskiemi. Ale nie można przeoczyć, że przystając na początku 18 stulecia na sankcyę pragmatyczną, sejm czeski dobrowolnie uznał zasadę trwałej, realnej, nietylko osobowej (dynastycznej) unii; że dalej za rządów Maryi Teresy i Józefa II związek Czech i Austryi stał się coraz ściślejszym; że w r. 1848, gdy Węgry prawnie tworzyły odrębne państwo, złączone z Austryą tylko węzłem wspólnej dynastyi, Czechy politycznie i administracyjnie były prostą prowincyą austryacką, bez wszelkich odrębnych i samodzielnych instytucyi. Niewątpliwie z tem wszystkiem Czechom w imię teoryi autonomicznych lub federalistycznych wolno dążyć do rozszerzenia samorządu krajowego, ale nie wolno im, przy zupełnem ignorowaniu 5-wiekowego procesu historycznego, odwoływać się do... unii personalnej.

Stojąc na tem stanowisku, że prawnie i zasadniczo pomiędzy Czechami a Austryą nie istnieje żaden inny węzeł polityczny, jak wspólna dynastya, młodoczesi naturalnie dzisiejszy status quo, a więc przedewszystkiem konstytucyę, uważają jako nieprawowitą. Logiczną konsekwencyą byłaby opozycya bierna przeciwko tej konstytucyi, a mianowicie usunięcie się posłów młodoczeskich z Rady państwa. Tej logicznej z swego punktu widzenia taktyki w r. 1861 chwycili się Węgrzy. Staroczesi posługiwali się nią aż do r. 1879. Wtedy właśnie młodoczesi najgorliwiej przemawiali za obesłaniem Rady państwa, w której zasiadają teraz od lat 15. Otóż oczywistą niedorzecznością jest odmawiać legalnej podstawy parlamentowi, biorąc przez 15 lat udział we wszystkich jego pracach i uchwałach.

Jeżeli zaś możliwem jest stopniowanie tej zasadniczej niedorzeczności, to młodoczesi dokonali tej na pozór tak trudnej pracy, występując stanowczo pod sztandarem — powszechnego głosowania. Jeżeli bowiem którykolwiek system wyborczy neguje wszelkie historyczne podstawy, a mianowicie tak zwane „historyczno-polityczne indywidualności krajowe“, sprowadza zupełną niwelacyę, znosząc zwłaszcza kuryę wielkich posiadłości, reprezentującą dotychczas pewną organizacyę krajową, wyłącznie okresy wyborcze czyni podstawą parlamentu, a w dalszej nieuniknionej konsekwencyi pociąga za sobą skrajną centralizacyę — to niewątpliwie *suffrage universel*. Przykład Francyi wymownie o tem świadczy. Pozornie przykład Niemiec przeczy temu, atoli w państwach niemieckich od wieków istnieją odrębne dynastye, poniekąd zdolne oprzeć się niwelującej sile *suffrage universel*, chociaż ostatecznie zachowują tylko pozory autonomii. W państwie pod jedną dynastyą, *suffrage universel* niewątpliwie musi się stać najskuteczniejszym środkiem zupełnej centralizacyi.

Dlatego wywieszać równocześnie sztandar zupełnej samodzielności Czech i powszechnego, równego głosowania, jest nonsensem politycznym. Zwłaszcza, że w danej chwili, tak jedno, jak drugie z tych haseł, a cóż dopiero oba razem, tylko zaostrzyć mogą zupełne odosobnienie frakcyi młodoczeskiej i zburzyć wszelkie mosty, któremiby się zbliżyć zdołała do innych stronnictw. P. Plener przecież nigdy na tej podstawie nie porozumie się z p. Gregrem. My zaś odrzucamy pierwsze hasło, ponieważ pragniemy i potrzebujemy silnej monarchii; drugie dlatego, ponieważ nasze konserwatywne i szczerze autonomiczne przekonania stanowczo się wzdrygają przeciwko eksperymentom w rodzaju *suffrage universel*.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 8 kwietnia.

Pisma rozpatrują się w sytuacyi politycznej odzwierciedlonej w debacie jeneralnej nad budżetem. Dla jednych główną osią obecnego położenia jest niezłomne wytrwanie Polaków przy koalicyi, dla drugich program szeroki

---

Szkice o wystawie.

Z notatek, artykułów i feljetonów o wystawie, porozrzucanych we wszystkich pismach galicyjskich, dałaby się złożyć już spora książka. W ciągu ostatnich kilku miesięcy czytelnik śledził z rosnącem zainteresowaniem, jak „drugi Lwów“ zabudowywał się na wzgórzu stryjskiem, wystrzelił w górę lasem wież i dachów, ozdobił się wszystkiem, co tylko sztuka architektoniczna w miarę naszych środków miała do rozporządzenia, a wkrótce już zacznie zapełniać się tem, co stanowi rezultat pracy polskiego społeczeństwa we wszystkich jej kierunkach i objawach.

Ten „drugi Lwów“, miniaturowy, elegancki, pełen smaku i wytworności, daje najchlubniejsze świadectwo ludziom, którzy ster wystawy wzięli w swoje ręce. Ale na nim nie kończy się zadanie inicyatorów i kierowników wystawy. Zostaje jeszcze po za namacalnym i z dnia na dzień coraz bardziej ruchliwym aparatem przygotowawczym inne zadanie, nie tak wdzięczne, lecz zarówno ważne, które absorbuje i zużywa energii więcej, niż się pozornie może wydawać. Rozumiemy przez to ułatwienie gościom pobytu we Lwowie.

Dobry gospodarz musi pamiętać o tem, ażeby zapewnić osobom, przybywającym do jego domu jak największą sumę wygód i przyjemności. Są to oczywiście pobudki czysto etyczne. Dyrekcya wystawy, oprócz tych pobudek, grających niezaprzeczenie dużą rolę, musiała mieć na oku także względy materyalne, bo drożyzna i brak wygodnego pomieszczenia gości mogą z łatwością zadać śmiertelny cios zapowiadającemu się tak pięknie przedsięwzięciu.

A zatem przedewszystkiem trzeba było wynaleźć odpowiednią ilość pomieszkań. Komu zdaje się, że tę sprawę można załatwić jednem pociągnięciem pióra, poprostu zakontraktowaniem tylu a tylu hoteli, ten znajduje się w grubym błędzie. Prozaiczna ta, nużąca i nieprzyjemna praca powinna być należycie oceniona. Dyrekcya rozpoczęła na wielką skalę rokowania, osobne komisye badały ubikacye hotelowe, brano pod rozwagę wszystkie warunki *pro* i *contra*, dopóki po denerwującej, długiej robocie — nie zerwano rokowań z hotelami. Apetyt niektórych hotelarzy pragnących zrobić na wystawie olbrzymi *bussines* bez włożenia jakichkolwiek ulepszeń w swoje przedsiębiorstwo, stanął na przeszkodzie najlepszym chęciom kierowników wystawy. Dość powiedzieć, że pokój, który dziś w normalnych warunkach przynosi dziennego czynszu 2 *zł.*, miał za dwa miesiące, według głucnych wieści, podskoczyć na 10 *zł.* za dobę. Jakby przyjezdna publiczność wyszła na takiem podrożeniu mieszkań, i jakby w dalszej konsekwencyi wyszła na niem wystawa, łatwo sobie dośpiewać.

Należało zatem poszukać innego wyjścia z sytuacyi. Dyrekcya wystawy wynajęła mianowicie na własną rękę pięć osobnych kamienic, aby na czas zjazdu przekształcić je na hotele. Jedna z tych kamienic. położona jest na rogu ul. Brajerowskiej i Podlewskiego, dwie przy ul. Sykstuskiej, dwie przy ulicy Kraszewskiego na dawnych gruntach szajerowskich. Razem pomieszczą one około 290 łóżek. Ale ta cyfra nie zaspokoi spodziewanych potrzeb. Dyrekcya rozpisała zatem konkurs na mieszkania prywatne, których w krótkim czasie zgłoszono parę tysięcy. Osobna komisya pomieszkaniowa poświęciła się jak najdokładniejszemu zbadaniu zgłoszonych lokali, poczem przyjęto oferty, odpowiadające wszystkim warunkom. Tą drogą uzyskali przyjezdni z górą tysiąc pokoi prywatnych, rozrzuconych w różnych częściach miasta, jasnych, wygodnych, zdrowych, po cenach ułatwiających każdemu zakwaterowanie się we Lwowie na dłuższy czas, aniżeli wtedy, gdyby rzucony był na łaskę i niełaskę hoteli. Cena jednego pokoju frontowego, o dwóch oknach, umeblowanego z pewnym komfortem i posiadającego dwa łóżka, wynosi razem z usługą i światłem 3 *zł.* Ten sam stosunek zachowany będzie i w innej kategoryi pomieszkań.

Rzecz naturalna, że do tak olbrzymiej batalii hotelowej, bo obliczonej co najmniej na 1500 pokoi, przygotować się potrzeba jak najwcześniej i jak najtroskliwiej. Otóż dyrekcya, chcąc na oznaczony dzień cały ten aparat puścić w ruch prawidłowy, rozpoczęła już teraz robotę. Z bardzo pożądaną, bo fachową pomocą pospieszył zupełnie bezinteresownie p. Chronowicz, właściciel „Grand Hotelu“ w Krakowie. Bawił on tu niedawno i zajął się kompletnem urządzeniem tych zaimprowizowanych hoteli, począwszy od założenia ksiąg, aż do zaangażowania służby. Co się tyczy umeblowania, dyrekcya, chcąc połączyć wygodę z pożytkiem, zakupiła je całkiem nowe, w pierwszorzędnych magazynach, ale równocześnie już z góry otrzymała zapewnienie, że po zamknięciu wystawy niektóre meble zakupią szpitale, z którymi nawet umówiła się co do ceny. Tylko takie przedmioty, na których pozbycie się liczyć nie można, jak np. lustra, lampy itd., zostaną wypożyczone w składach posiadających duże zasoby.

Te zarządzenia dyrekcyi, zapewniające przyjezdnym wybór tanich i dobrych pomieszkań, popsuły szyki niektórym biznesistom hotelowym i zmuszą ich do normowania cen swoich wedle cen pokoi wystawowych. Jednem słowem: urządzono cały ten na wielką skalę zakrojony i trudnościami najeżony interes tak wzorowo, że publiczność prowincyonalna bez obawy narażenia się na wyzysk i drożyznę może przyjechać do Lwowa.

Delikatną i dla wielu osób pierwszorzędnej wagi jest sprawa zadowolnienia apetytu, i tu więc dyrekcya wystawy, jako dobry gospodarz, miała twardy orzech do zgryzienia. Z mnóstwa wybitnych mistrzów kucharskiej sztuki wybrała najwybitniejszych i im powierzyła misyę zadośćczynienia objawom zmysłu smakowego. Na samym placu wystawy będą cztery restauracye, między któremi będzie mógł każdy głodny człowiek wybierać sobie stosownie do swej woli i... funduszów. Przedewszystkiem dla wybrednych smakoszów urządzona będzie mała, ale elegancka i wytworna restauracyjka. W drugiej restauracyi nasi obywatele wiejscy, mający stosunki z Wiedniem, będą mieli sposobność spotkać się ze znanym sobie dobrze restauratorem z wiedeńskiego „Hotel de France“, gdzie jest punkt zborny przebywających tam czasowo Polaków. Trzecie miejsce zajmie tak zwana „kuchnia polska“ pod kierownictwem p. Baczyńskiego, gdzie będzie do wyboru cztery lub pięć potraw i piwo pilzneńskie. Nakoniec będzie można dostać tani obiad za kilkadziesiąt centów w czwartej restauracyi Schleichera. Jestto oczywiście główny zarys, przy którym należy zamarkować, że dążeniem dyrekcyi było, aby ceny potraw na wystawie nie tylko nie przewyższały cen w mieście, ale nawet były ile możności niższe.

Oprócz restauracyi będą reprezentowane na placu wystawy wszystkie pokrewne działy. Amatorowie cukierń będą mogli wybierać między Szolcem a Zimmerem. Szolc, najlepszy w całej Galicyi cukiernik, uczeń Rotlendera, zamieszkały obecnie w Przemyślu, obejmie większą cukiernię. O rozmaitych akcesoryach obiadowych, jak czarnej kawie, papierosach i piwie, nie zapomniano także. Kawiarnia dostaje się pod komendę Jana Ważnego, znanego we Lwowie kupca; Niemojewski w trzech zgrabnych pawilonikach urządzi trafiki; pp. Kondratowicz i Proux z Francji wystawią koniak własnego wyrobu w kiosku, zbudowanym w formie butelki od szampana. Obok pawilonu amerykańskiego, którym gorliwie zajmuje się prof. Dunikowski, pomieści się jankiesowski „saloon“ tj. restauracya. Każdy Lwowianin będzie mógł zrobić sobie satysfakcyę i przynajmniej raz w życiu wypić kieliszek oryginalnej wódki amerykańskiej z rąk prawdziwego murzyna. Ci, którym przyjdzie apetyt na małą przekąskę, znajdą zaspokojenie swoich pragnień w „kosthalli“. Będzie to szereg handelków śniadankowych w liczbie jedenastu, a organicznie połączone z nimi zostaną reprezentacye wszystkich browarów galicyjskich. Masarz Jankowski urządza pawilon, w którym maszyny niklowe w oczach publiczności wyrabiać będą kiełbaski. Bałłaban zapełni cały pawilon swoją „bałłabanówką“, Czyńska z Jarosławia oraz Brandstätter i Singer z Zamarstynowa piernikami.

Z placu wystawy znowu przeskoczyć musimy do miasta, gdzie osobna komisya ukończyła właśnie podjęte na szeroką skalę zabiegi celem zapewnienia publiczności przyjezdnej jak najdalej idących ulg kolejowych. I tak, aby

prac nowego rządu. Oświadczenia p. Zaleskiego nabierają w czasach wszystkich tem większego znaczenia, że są wyrazem przekonań całego Koła polskiego.

Polacy przyjmują obecny stan polityczny jako rzecz bardzo dobrą i pożyteczną, wszelkie bowiem inne kombinacye są dziś niemożebne i usuwają się z pod rachub rozsądnej polityki. Choćbyśmy na chwilę przypuścić chcieli, że koalicya rozpadła się, że rząd chwieje się i stronnictwa zaczynają się grupować w sposób odmienny, to do jakich przyszlibyśmy konsekwencyi? Czyż młodoczesi potrafiliby choć na jeden tydzień stworzyć konsolidacyę grup z większością głosów?

Przedewszystkiem nie są oni ze sobą samymi w zgodzie. Dwa prądy zwalczające się w obozie młodoczeskim z dnia na dzień stają się jaskrawsze. Szamanek, Vaszaty mniej lub więcej wyraźnie zachwalają konspiracyę, naśladowanie Karbonaryuszów weneckich i t. d. Herold zaś, jeneralny mówca opozycyi, powiada: „Nie będziemy podbudzali namiętności ludu, przekonamy jednak czeski naród, że jest narodem..., który z pozwem występuje przeciw dzisiejszym władcom u steru, aby mu wrócono prawa nieprzyznawane dziś (vorenthalten).“ Jakże to różnie brzmi: „konspiracya“ i „nie podbudzanie namiętności“! Ale choćby nawet młodoczesi zdobyli się na karność, której w obozie braknie coraz bardziej — któż przyłączyłby się do ich programu? Czy niemiecka lewica? czy szlachta czeska, na którą wzgardliwe miotają obelgi? czy niemieccy narodowcy? czy konserwatyści? Choćby wszyscy słowianie południowi, choćby wszyscy Czesi — z wyjątkiem szlachty naturalnie — a więc staro — młodoczesi i rodzący się najmłodsi stanęli w jednym obozie, choćby Polacy nawet połączyli się z tą frakcyą, jeszcze nie byłoby większości! A jaki program miałaby ta partya? Czy walczyłaby pod sztandarem „personalnej unii“ Czech, czy powszechnych wyborów, czy — odsunięcia Niemców od władzy na zawsze, (jak sobie tego życzyłby Fanderlik)?

Koalicya a z nią i rząd dzisiejszy jest najlepszą kombinacyą. Dla Polaków głównym powodem połączenia się z lewicą i konserwatystami było to, że tylko takie połączenie daje możność rozwinięcia pracy produktywnej w parlamencie, ustawodawstwa ekonomicznego i finansowego, reform w administracyi, sądownictwie i tp.

Polacy nie opuścili starych sprzymierzeńców, ale zostali opuszczeni, postarali się też o ciągłą łączność z konserwatystami. Z tej linii łączności z klubem Hohenwarta nie dadzą się zepchnąć, jakkolwiek nie brak na usiłowaniach w tym kierunku. Młodoczesi chcieliby rozbić klub Hohenwarta, aby jednym jego odłamem wzmocnić opozycyę; niemieccy narodowcy widzą w tym klubie najniebezpieczniejszy element odporny przeciw ich zachciankom germanizacyjnym, a jak daleko te zapędy zachodzą, zdradził dr. Kaiser w debacie jeneralnej, wyrażając otwarcie żal, „że w ogóle pozwolono na urządzenie wszechnic z językiem wykładowym nieniemieckim“. A i umiarkowani politycy niemieccy nie tają się ze swym wstrętem do klubu Hohenwarta. W chwili bowiem, gdyby się udało wpływ tego klubu znacznie umniejszyć, władza przeszłaby — zdaniem tych polityków — w ręce lewicy.

Błędne to jednak mniemanie, dowodzące nadto braku serca. Słowianie w klubie Hohenwarta, choć garstka ich mała, wielkie mają znaczenie dla koalicyi. Ich skromne życzenia należałoby tedy uwzględnić, a nie tak osądzać, jak jeneralny mówca koalicyi dr. Menger, który oburza się na żądanie słoweńskich paralelek w Cilli i wypowiada, że przyznanie Słoweńcom tych czterech klas narusza stan posiadania ludu niemieckiego.

Pisma zaś niemieckie gniewają się o to, że posłowie Vosnjak i Suklje żądają od rządu ustępstw i że tylko pod warunkiem przyznania szkół słoweńskich wspierać chcą ministerstwo. Dziwić się tylko wypada, dlaczego nie gniewają się pisma te na ministerstwo dlatego, że ono z góry nie chce przyrzec podeptania Słowian południowych.

Rząd dzisiejszy, oparty na trzech stronnictwach wielkich, musi bronić utrzymania wszystkich tych trzech stronnictw; osłabienie bowiem każdego z nich byłoby osłabieniem rządu. Klub zaś Hohenwarta ma jeszcze niejedno może do spełnienia; przyłączyć się do niego mogą z czasem rozproszone rozbitki czeskich obozów i „dzicy“ z południa słowiańskiego.

Fakt, że zyskano Rusinów, że przewodniczący klubu ruskiego — postawiwszy ruskim posłom alternatywę opozycyi lub rozwiązania się — natrafił na opór i odszedł... sam, fakt ten wiele uczy i świadczy o atrakcyi dzisiejszego programu. Niech go tylko niemiecko narodowy radykalizm nie mąci, kiedy mętom młodoczeskim oparł się tak stanowczo.

Kongres lekarski w Rzymie.

Rzym 4 kwietnia.

Dzisiejszy list mój zacząć muszę od skarg na nieporadność komitetu urządzającego zjazd i na niegościnność Włochów. W poprzednim liście już wspomniałem, że na zjeździe nie wszystko się tak działo, jak być powinno, jak nam w zaproszeniach obiecywano, dziś przytoczę na dowód tego kilku przykładów. Drugiego dnia zjazdu danem było na cześć uczestników uroczyste przedstawienie w teatrze Costanzi. Cześć ta objawiła się potrojeniem cen dla nas. W programie dziennym powiedzianem wprawdzie było, że dla członków kongresu zniżono ceny o 30%, tymczasem rzeczywistość okazała coś innego zupełnie. W zwykłych warunkach można w teatrze tym mieć 1szorzędny fotel za 10 do 12 lir, my musieliśmy płacić po 30 lir nie licząc w to wejścia (*ingresso*), które kosztuje 6 lir.

Zresztą Włosi nietylko na cenie miejsc teatralnych, ale na każdym kroku wyzyskują nas w niesłychany sposób, a bezład i brak organizacyi jest taki, iż kto się osobiście nie przekona, stanowczo nie uwierzy temu, co się tu dzieje. Na każdym kroku trzeba się tu opędzać przed wyzyskiem, jak przed szarańczą. Dziennik zjazdu *Giornale ufficiale* kosztuje 10 centymów, kolporterzy zaś sprzedają go po 20 i więcej centymów, choć go oddadzą i za 10 temu, kto się energicznie upomni o to, że im drożej tego dziennika sprzedawać nie wolno. Za zmianę papierka dziesięciolirowego naznaczają sobie kelnerzy 20 centymów i to w obrębie poliklinik, gdzie przecież obowiązkiem urządzającego komitetu było wszystko urządzić ku naszej wygodzie. Za 100 franków w złocie płacą w mieście 114½ liry, w poliklinice 112. Ceny obiadów są naznaczone z winem, lecz jeśli przed zjedzeniem obiadu nie zapytasz się, czy obiad jest z winem czy nie, kelner po obiedzie za wino osobno ci policzy. Istnieje wiele muzeów, w których się nic nie płaci, jeśli się jednak nie wie o tem, ani się spostrzeżesz, jak ci lirę wyciągną. Obiecywano, że będziemy mieli dojazd do poliklinik tramwajami, tymczasem za dorożki wciąż płacić trzeba i to nawet bardzo drogo. Biletów dla dziennikarzy dostać niepodobna. Pozabierali je korespondenci Włosi, nawet z małych miasteczek; dla korespondentów nie Włochów, przybyłych na kongres z wielkich miast Europy i Ameryki, biletów na uroczystość otwarcia nie było. Dopiero w ostatniej chwili wpuszczono ich do teatru Costanzi.

Tak się z nami na każdym kroku urządzają. Podczas uroczystości otwarcia najlepsze miejsca pozabierali sami Włosi i to przeważnie w Rzymie mieszkający. Tak samo rzecz ma się i z odczytami naukowymi. Zamiast, jak to się praktykuje w całym cywilizowanym świecie, odstąpić przynajmniej częściowo głosów swych gościom, którzy z daleka przybyli, Włosi pakują się na pierwszy plan tak, że w pierwszym dniu obrad w sekcyach zjazdu mówili sami Włosi. Nie ulega wątpliwości, że w skutek tego nietaktownego postępowania znaczna część poważnych referatów, z którymi przybyło mnóstwo wybitnych, zagranicznych uczonych, nie doczeka się swej kolei, bo Włosi postawieni na pierwszych miejscach nie zdołają się wygadać.

Dla korespondentów komitet nie ma żadnych względów. Wczoraj n. p. na stole dziennikarskim w sali obrad sekcyi chirurgicznej porozkładano rozmaite mapy i narzędzia; nie mieliśmy więc na czem pisać. Udawanie się do komitetowych z prośbą o zaradzenie złemu nic nie pomogło i musieliśmy notatki robić na kolanie. Malkontentów można liczyć na setki i szczególniej Francuzi głośno wypowiadają swe oburzenie.

Lecz dość już tych utyskiwań na bezład i brak organizacyi, przejdźmy do obrad zjazdu.

Z ogólnych odczytów wielkie zainteresowanie w dalszym ciągu obudził wykład prof. dr. Laache'go z Chrystjanii „O przeroście serca i zwyrodnieniu mięśnia sercowego“. Pomijając ustępy, ściśle obchodzące lekarzy, podaję niżej streszczenie tego referatu.

W starożytności chorób serca nie znano wcale, a nawet ich nie uznawano, twierdząc, że narząd ten nigdy zachorować nie może. Gdy czasem wszelkie objawy przemawiały za tem, iż serce u jakiejś osoby było chore, poczytywano za przyczynę choroby „polipy“. W wiekach średnich patologia serca pozostała dla lekarzy działem zupełnie nieznanym, co tem bardziej uderzać musi, że równocześnie anatomia serca była dokładnie znana. Dopiero w najnowszych czasach zaczęto zajmować się chorobami serca i dokładnie je badać. Badania te wykazały, iż najgłówniejszą przyczyną wszelkich chorób sercowych jest alkoholizm, a szczególnie nadmierne używanie piwa. Stąd też w Monachium śmiertelność z chorób serca idzie przed śmiertelnością na gruźlicę. Drugą przyczyną chorób sercowych bywają fizyczne przeciążenia. Dzielnie natomiast przyczyniają się do wzmocnienia serca ćwiczenia sportowe, używane naturalnie w miarę. Nadużycie ich może wywołać szkodliwe objawy. O ile jednak alkohol należy zawsze potępić, o tyle ćwiczenie ciała uważać należy za najlepszy środek do wzmocnienia mięśni w ogóle, a przedewszystkiem mięśnia sercowego.

Szkodliwie bardzo oddziaływa na serce nadmiar pracy umysłowej, który jest równocześnie także przyczyną w naszych dniach tak częstego osłabienia psychicznego i znamieniem *fin de siecle'u*. W naszej epoce, nacechowanej dziwami elektryczności, w wieku telegrafu i telefonu, świat rozwija się z pośpiechem nadzwyczajnym, w walce o byt człowiek zużywa wszystkich swych sił moralnych, fizycznych i ztąd pochodzi znużenie mózgu, wywołujące osłabienie psychiczne i znużenie serca, które wywołuje zaburzenie w krążeniu krwi.

Przeważnie są to choroby cywilizacyi i snadniej znaleźć je można w wielkich miastach, niż na wsi. Gdy z jednej strony, przez związek z alkoholizmem i fizycznem przeciążeniem należą one do klasy biednej, to jednak klasy społecznie lepiej położone nietylko nie są od nich wolne, ale częstokroć w znacznej mierze im podlegają, z powodu siedzącego trybu życia, nadmiernego odżywiania się, nadużywania tytoniu i t. d.

Hygiena, która tak skutecznie zajęła się płucami, narządami trawienia i systemem nerwowym, ma obowiązek zająć się obecnie sercem. Cor sanum in corpore sano.

Zajmującym był również odczyt dra Jacoby'ego z Nowego Jorku p. t. „Nil nocere“ (nie szkodzić). Prelegent przestrzegał lekarzy, aby w czasie dzisiejszym, gdy co dnia powstają jakieś nowe środki lecznicze, nowe metody i sposoby leczenia, nie chwytali się zaraz nowości i nie szkodzili niemi chorym, lecz, aby trzymając się dawnych metod, dopiero powoli, po dokładnem zbadaniu nowości, zastosowywali je w swej praktyce.

Inne wygłoszone dotąd referaty są za specyalne, aby mogły obchodzić szeroką publiczność. Interesują tylko lekarzy z zawodu.

Jutro mają się obrady kongresu zakończyć uchwałą, iż przyszły międzynarodowy zjazd lekarzy odbędzie się w Rosyi.

---

umożliwić gościom dłuższy pobyt we Lwowie, postarano się o pozwolenie zakupna biletów powrotnych na pięć dni. W każdą niedzielę i święto dodatkowo kursować będą ze Lwowa o godzinie 11·35 w nocy odchodzące pociągi lokalne w kierunku do Stryja aż po Sambor. Komunikacya między Krakowem z jednej strony a Czerniowcami z drugiej, będzie bardzo dogodną. Mianowicie co soboty odchodzić ma o godzinie 9 wieczorem pociąg z Krakowa, a o 12 w nocy z Czerniowiec. Pociągi wrócą na miejsce w niedzielę w nocy, pierwszy o godzinie 11, drugi o 12. Do tych dwóch pociągów wydawane będą bilety po cenach zniżonych podług następującej taryfy: strefa czternasta (251 kilometrów) 50%, trzynasta 40%, dwunasta i jedenasta 30%, dziesiąta i dziewiąta 20%, ósma, siódma i szósta 10%. Dla szlaków bocznych zniżenie toż samo. Do pociągów osobowych wydawane będą cedułowe bilety powrotne, połączone z oddzielić się dającym kuponem, który stanowi bilet wstępu na wystawę. Sprzedaż biletów zniżonych urządzoną będzie w Wiedniu, Bernie, Pradze, Cieszynie i Peszcie.

Ważną funkcyę bierze na siebie biuro kwaterunkowe. Pomieści się ono w kasynie mieszczańskiem, a filię mieć będzie na głównym dworcu. Biuro to zorganizowane zostanie tak, że nawet osoby, które w każdym innym wypadku nie potrafiłyby dać sobie rady w obcem mieście, mogą bez żadnej obawy wybrać się do Lwowa. Portyer wskaże przyjeżdżającemu gościowi gdzie znajduje się biuro kwaterunkowe. Tu interesowana osoba oświadczy, że życzy sobie pokoju w tej lub owej cenie, dostaje adres i fiakrem lub tramwajem jedzie prosto do gotowego mieszkania.

Osobne ulgi zaprowadzone zostaną dla osób przyjeżdżających do Lwowa rannym pociągiem na jeden dzień z okolicznych miast i miasteczek jak Gródek, Janów, Żółkiew, Stryj i t. p. Oto niedaleko wejścia na plac wystawy wzniesiony zostanie specyalny pawilon, gdzie się urządzi skład kuferków podróżnych i garderoby. Ktoś np. kto przyjeżdża na jeden dzień dla obejrzenia wystawy i nie życzy sobie wcale wynajmować hotelu, wsiada na dworcu do tramwaju elektrycznego i nie zatrzymując się wcale w mieście, dostaje się nim aż na plac wystawy. Tu we wspomnianym pawiloniku składa swoje rzeczy, kąpie się, przebiera, myje, goli, gdyż nawet fryzyer będzie do rozporządzenia, i prosto idzie na wystawę. Spędza na niej cały dzień, mając pod ręką restauracyę, kawiarnię i wszystkie możliwe miejsca rozrywki, a wieczorem zabrawszy z pawilonu tłomoczek, koleją elektryczną wraca na stacyę i do domu. O bardziej dogodne i dowcipne urządzenie chyba trudno.

Taki jest ogólny zarys tej drugiej, mniej barwnej, mniej rzucającej się w oczy, ale ważnej i ogromnych zabiegów wymagającej części programu wystawowego. Cały sztab dyrekcyi jest w ciągłym, gorączkowym ruchu, ażeby przed swoimi i przed cudzymi pochwalić się, że i my choć na kresach Europy, w rodzinie ogólno-ludzkiej stanowimy przecież czynnik dodatni, że szczebel po szczeblu wśród ciężkich warunków ekonomicznych idziemy drogą postępu i światła... Połowa wielkiego przedsięwzięcia jest już bliską ukończenia, reszta zależy od ambicyi i dobrej woli społeczeństwa, a w te dwa ważne czynniki jeżeli kiedy, to dziś w przededniu wystawy, wątpić nie chcemy...

MAŁY FELJETON.

Dwieście stopni niżej zera.

Na obrazie Matejki sławny alchemik Sędziwój bryłę złota z ognia wydobywa. Obraz ten symbolizować może w ogólności przymierze chemika z ogniem, ogień bowiem był zawsze pomocnikiem jego, gdy starał się ciała przeobrażać, rozkładać, łączyć. Podsycał żar ognia, by jak najwyższą osiągnąć temperaturę; zimnem natomiast gardził: nie zapytywał nigdy, co się dziać może z pierwiastkami i związkami jego, gdy je jak najsilniej oziębi.

Myślał zresztą może o tem, ale zimna sprowadzić nie umiał, bo technika wywoływania silnego oziębienia rozwinęła się dopiero w ciągu kilkunastu lat ostatnich.

Dawniejsze sposoby sztucznego ochładzania wystarczały ledwie do zamrożenia rtęci, a przynajmniej niewiele silniejsze dawały zimno. Postępowano w ogólności tak, jak to robią gospodynie, gdy dla dłuższego utrzymania lodu w lodowni pokojowej obsypują go solą. Zachodzą tu mianowicie dwa działania, z których każde z pochłanianiem ciepła jest połączone. W obecności soli przyśpiesza się topnienie lodu, by w powstałej stąd wodzie sól rozpuścić się mogła; stopnienie zaś lodu wymaga pewnego nakładu ciepła, które się zużywa na przezwyciężenie spójności jego cząstek.

Podobnie wszakże i rozpuszczanie się soli jest też poniekąd zmianą stanu skupienia, złączone jej bowiem cząstki rozrywają się i rozbiegają. Na wykonanie zaś obu tych prac potrzebnej ilości ciepła dostarczyć musi najbliższe otoczenie, a przedewszystkiem samże lód pozostały, który wtedy, wskutek utraty ciepła, ulega oziębieniu, przy odpowiedniej ilości soli aż do 22 stopni niżej zera. Przez dobór innych materyałów oziębienie tą drogą doprowadzić można do 50 stopni przeszło; ale silniejszego już ochłodzenia dawne te „mięszaniny oziębiające“ nie dają; należało się przeto odwołać do metod innych, które już nie na topieniu ciał stałych, ale na parowaniu ciekłych polegają.

Gdy się ciecz w parę przeobraża, cząstki jej rozrywają się między sobą, rozbiegają, rozpraszają, a pracę tę również ciepło spełniać musi. Gdy woda wre przy ogniu, ubytku ciepła nie dostrzegamy wprawdzie, ale to dlatego, że ogień stanowi źródło, które dostarcza wciąż tyle ciepła, ile go wytwarzanie pary zużywa. Zwilgocona jednak ręka doznaje uczucia chłodu, w tym bowiem razie ulatnianie wody dokonywa się kosztem własnego jej ciepła.

Uczucie to chłodu jest silniejsze, gdy na rękę puścimy kilka kropel eteru, gdyż ciecz ta ulatnia się znacznie prędzej, aniżeli woda, a ztąd gwałtowniej ciepło odciąga.

Proste więc te dostrzeżenia wskazują, że silne oziębienie otrzymać możemy za pomocą szybko ulatniających się cieczy, jeżeli zwłaszcza ulatnianie to przyspieszymy przez usunięcie wszelkich przeszkód, a zwłaszcza samejże pary, która, gromadząc się nad cieczą, dalszemu jej ulatnianiu zawadza. W ten więc sposób, przy udziale pomp, które oddalają rozwijającą się wciąż parę eteru, powstały fabryki sztucznego lodu, albo też maszyny do produkcyi jedynie zimna, czyli raczej do chłodzenia powietrza, dajmy na to w piwnicach lub na okrętach, przewożących do Europy w stanie zamrożonym ryby i mięso. Zamiast zresztą eteru, korzystniejszym jest amoniak płynny, jako ciecz znacznie jeszcze lotniejsza; aby zaś ilość zużywanej cieczy jak najbardziej ograniczyć, uchodzącą jej parę chwytają pompy zagęszczające i stan jej ciekły wracają. Jest to więc obieg ciągły ograniczonej ilości cieczy, utrzymywany bezustanną grą pomp rozrzedzających i zgęszczających, które w ruch wprawia motor parowy. W ostatniej zatem instancyi wzbudza się zimno działaniem ciepła, kosztem węgla w motorze spalonego.

Dla piwowarów tedy, rzeźników lub rybaków stopień ten zimna wystarcza już zupełnie; okazał się wszakże zgoła niedostatecznym dla fizyków, gdy rozpoczęli ostateczną walkę z krnąbrnemi gazami, które poprzednio opierały się wszelkim wysileniom ich skroplenia, tak dalece, iż im przydomek trwałych nadano. Gdy poznano, że samo ciśnienie poskromić ich nie zdoła, należało atakować je zimnem, któremu też ostatecznie uległy i skropliły się w ciecze. Prace więc, rozpoczęte przez Picteta w Genewie i Cailleteta w Paryżu, a następnie prowadzone przez Wróblewskiego i Olszewskiego w Krakowie, oraz Devara w Londynie, wiążąc się musiały bezpośrednio z techniką otrzymywania temperatur bardzo nizkich; w szczególności zaś Raul Pictet zajął się dalszem jeszcze udoskonaleniem tych metod, by jak najsilniejsze wywołać zimno.

Metoda Picteta jest niejako uwielokrotnieniem sposobu wyżej podanego; używa on zimna wzbudzonego przez parowanie danej cieczy, do wytworzenia tąż samą drogą zimna jeszcze silniejszego, przechodzi więc kolejno do temperatur coraz niższych. Aparat jego składa się jakby z kilku naczyń, pogrążonych jedno w drugiem. Zewnętrzne z nich napełnione jest tak zwaną cieczą Picteta, która jest mięszaniną ciekłego kwasu węglanego z ciekłym kwasem siarkowym. Oba te kwasy w normalnych warunkach są, jak wiadomo, gazami, a choć stosunkowo łatwo dają się skraplać i przeobrażać w ciecze, utrzymują się wszakże w tym stanie płynnym jedynie pod przymusem, ulatniają się więc bardzo szybko, gdy zwłaszcza zawierające je naczynie połączone jest z potężną pompą, która usuwa powstającą parę i przeprowadza do innego zbiornika, gdzie się znów skrapla.

Skrajne to naczynie ochronione jest nadto należycie od wpływów cieplikowych całego otoczenia, by ogrzewać się nie mogło; zawarta w niem przeto ciecz Picteta, przy szybkiem ulatnianiu, oziębia się tak dalece, że temperatura jej opada do —110° C. Przerażające już to zimno jest wszakże wstępem dopiero do oziębiania dalszego. Pod wpływem bowiem zimna, tak wzbudzonego, skrapla się w drugiem naczyniu gaz, zwany etylenem, a powstała ciecz, parując z kolei, sprowadza spadek temperatury aż do 150°. Zimnu temu nie mogąc się już oprzeć, gazy, niedawno jeszcze uważane za trwałe, jak azot, tlenek węgla, gaz błotny, skraplają się, chociaż nie ulegają przytem zgoła nadmiernemu ciśnieniu; samo nawet powietrze, którem oddychamy, pod wpływem zimna tego przechodzi w ciecz, jeżeli jest przytem poddane ciśnieniu kilkudziesięciu atmosfer. Którykolwiek zatem z tych gazów, zawarty w trzeciem, wewnętrznem naczyniu, skrapla się działaniem zimna, wzbudzonego w naczyniu drugiem, a ulatniając się gwałtownie przy pomocy pompy, sprowadza oziębienie aż do 210 stopni niżej zera.

Jest to najniższa już temperatura, jaką udoskonalona cza ów naszych technika osiągnąć dozwoliła, dalej zaś posunąć się dotąd nie zdołano, a to dla przeszkody, jakiej nie przewidywano. Okazało się mianowicie, że przy temperaturze tak niskiej niepodobna powstrzymać dopływu ciepła z zewnątrz; najgrubsze nawet ściany, z nieprzewodników utworzone, do przestrzeni tak oziębionej doprowadzają ciepło, jak metale w temperaturach zwykłych. Już i przy 200 jednak stopniach zachodzą objawy, świadczące o stopniowym zaniku wszelkiej energii, wszelkiego ruchu; materya zamiera zwolna, działalność jej ginie, ustają objawy chemiczne. Substancye, które w warunkach zwykłych gwałtownie się między sobą łączą, tracą tę dążność w nadmiernem zimnie i spoczywają obok siebie bezwładnie. Wiadomo, jak chciwie wiąże się kwas siarczany z sodą gryzącą; gdy go wszakże zmięszano z sodą w temperaturze — —125°, obie te substancye pozostały względem siebie zupełnie obojętne; iskra elektryczna nie zdołała ich do wzajemnego połączenia znaglić. Sód nawet metaliczny, który w warunkach zwykłych rozkłada wodę, pozostaje obojętnym zupełnie wobec kwasu siarczanego w temperaturze niższej od —85°.

Nie zadawalniając się wszakże poddaniem wpływowi zimna ciał martwych, rozszerzył pan Pictet zakres swych poszukiwań i do istot żyjących. W tym celu umieszczał on zwierzęta badane w „studni oziębionej“, chroniąc je od bezpośredniego zetknięcia z zimnemi ścianami. Dotknięcie ściany takiej sprowadza bolesne bardzo „oparzenie zimnem“; kropla powietrza skroplonego, gdy na ciało pada, sprowadza rany bardzo złośliwe, trudno dające się zagoić. Tkanki przemarznięte tracą władzę odradzania się, jakby z części nadmiernie oziębionych życie zupełnie się usuwało.

By więc uchronić zwierzę, osadzone w mroźnej studni, od zetknięcia ze ścianami metalowemi, umieszczono je na podstawie drewnianej i otoczono workiem płóciennym. W warunkach takich zwierzę ssące, pies lub świnka morska, przez kilkanaście pierwszych minut oddycha prędzej, tętno jego bije częściej, a nawet temperatura jego nieco się podnosi. Pies zjada chciwie chleb, którego poprzednio odmawiał uporczywie; po 40 minutach, w studni oziębionej do 100°, końce nóg są bardzo zimne, chociaż ogólna temperatura ciała zmiany jeszcze nie okazuje. Po upływie godziny pies nie zdradza już agitacyi widocznej, krążenie krwi staje się nieco szybsze; przez dalsze pół godziny zwierzę zjadło 100 gramów chleba, a temperatura obniżyła się o pół stopnia, co najwyżej. Nagle, w ciągu kilku chwil, oddychanie się zwalnia, tętno zanika, a temperatura spada gwałtownie. Wydobyto już wtedy zwierzę bez przytomności, a wszelkie usiłowania przywrócenia go do życia okazały się daremne.

Doświadczenia te świadczą więc, że oporność organizmu wywołuje wobec czynnika tak groźnego reakcyę potężną. Gdy osobnik zagrożony traci swe ciepło przez promieniowanie tak energiczne, podnieca się automatycznie pochłanianie tlenu, a sprawy trawienia dokonywują się z większem natężeniem. Wobec grozy następstw zimna odpowiadają organy pracą wręcz przeciwną: nadprodukcyą ciepła i energii. Gdy utrata ciepła coraz dalej zachodzi, osobnik poświęca nieświadomie swe członki obwodowe, krążenie powstrzymuje się w kończynach i one najpierw umierają. Ogólny obieg krwi zatrzymuje się prawie nagle, gdy temperatura opada o 8° lub 10° niżej stanu normalnego, a ostateczny i nagły spadek wykazuje jak energicznie do ostatniej chwili walczy organizm żyjący z czynnikiem, który równowagę jego życiową tak silnie zakłóca.

Co do innych typów zwierzęcych, powiedzieć można w ogólności, że im bliższe są początku swego objawy życiowe, im prostsze i bardziej pierwotne są organizmy, tem dalej posuwać można oziębianie, nie sprowadzając przez to zgoła zmian widocznych w dalszym rozwoju osobników oziębionych; poprzestaniemy tu wszakże na przytoczeniu kilku przykładów.

Różne ryby wód słodkich mogą być zamrażane, a po odmrożeniu pozostają przy życiu. Jeżeli, po poprzedniem utrzymywaniu ich przez dobę w wodzie o temperaturze 0°, poddamy je powolnemu zamrożeniu aż do —15°, utworzyć można z wody i ryb jedną zbitą bryłę. W takim razie, po usunięciu lodu i obnażeniu ryby, można ją kruszyć na drobne kawałki, jak gdyby sama była lodem. Jeżeli wszakże lód stopimy zwolna, ryby pływają jak poprzednio, nie zdradzając zgoła jakiegokolwiek niedomagania.

Żaby znoszą oziębienie i zamrożenie do —28°; zwykły wąż polny, oziębiony do —25°, pozostał przy życiu. Z trzech ślimaków, poddanych badaniom, dwa miały drobne szczeliny na skorupie; wszystkie utrzymywane były przez kilka dni w temperaturze —110° do —120°, a pomimo tak niesłychanego oziębienia, ślimak nieuszkodzony pozostał przy życiu, dwa zaś pozostałe zmarły.

Jaja ptasie, oziębione do —2° lub do —3°, wymierają i nie są już do wylęgania przydatne, znoszą jednak zimno, nie przechodzące —1°; jajka natomiast żabie, gdy są powolnie oziębiane nawet do —60°, mogą odżyć i wydają kijanki, ale wymierają przy oziębianiu nagłem. Jajka jedwabników dosyć są na zimno oporne, jeżeli bowiem bezzwłocznie po złożeniu przeniesione zostają do studni mroźnej, można je oziębić do —40°, nie tamując przez to bynajmniej następnego ich rozwoju. Dostrzeżono nawet przytem objaw osobliwy: oto oziębione jajka, gdy zaczynają się rozwijać na wiosnę, skoro morwy pokrywają się liśćmi, nie ulegają prawie nigdy chorobom, na które tak często narażone są jajka jedwabników w warunkach zwykłych.

Widocznie pasożyty, napastujące gąsienice jedwabników, nie znajdują już gruntu przyjaznego w ciele gąsienic, które się rozwinęły z jajek oziębionych. Sztuczne to oziębianie jest tak korzystne, że znalazło już podobno zastosowanie w przemyśle jedwabniczym.

Widzimy więc, że badania te nietylko ze względów naukowych budzą zajęcie, ale nieraz przedstawić mogą i ważne znaczenie praktyczne; na podstawie zebranych przez siebie spostrzeżeń, sądzi nawet p. Pictet, że niektóre choroby żołądka, jakoteż zboczenia zależące od opieszałości w trawieniu i wydzielaniu, dadzą się leczyć odpowiedniem stosowaniem niskich temperatur.

Co się zaś samej techniki otrzymywania sztucznego zimna tyczy, po za osiągnięte dotąd oziębienie niewiele zapewne posunąć się będzie można, zbliżamy się już bowiem do punktu zimna absolutnego, bezwzględnego, do kresu wszelkiego ciepła, odkąd ubytek jego dalszy zachodzić nie może. Osobliwszy ten napozór wniosek wypływa z prostych uwag teoretycznych, opartych na zachowywaniu się gazów. Gaz każdy, im jest cieplejszy, tem też butniejszym się staje, tem gwałtowniej miotają się jego cząsteczki i silniej biją o powłoki, która je więzi, czyli, innemi słowy, tem większą posiada prężność. Przyrost ten prężności wynosi $^1/_{273}$ na każde podwyższenie się temperatury o jeden stopień Celsiusa, a gdy gaz oziębiamy, prężność jego w tymże stosunku słabnie. Gdybyśmy tedy, poczynając od temperatury zera, oziębili daną ilość gazu o 273°, zmniejszyłaby się i prężność gazu o $^{273}/_{273}$, o całą swą zatem wartość. Tak silnie więc oziębiony gaz, nie posiadałby żadnej już zgoła prężności, utraciłby doszczętnie charakterystyczną swą zdolność rozbiegania się na wszystkie strony; cząstki jego nie cisnęłyby otaczających je ścian, nie uderzałyby o nie i w bezwładnym skupiłyby się spokoju. Ten wszakże ruch cząsteczkowy właśnie ciepło stanowi; gdy się zwalnia, gdy na żywości swej traci, ciało stygnie, a wraz z zupełną zagładą ruchu i ostatni też ślad ciepła zanika.

Metody dzisiejsze dozwalają oziębianie prowadzić do 210 stopni niżej zera termometrów naszych — dochodzimy zatem rzeczywiście do kresu, przy którym ciepło ostatecznie ginie, do zera absolutnego.

ODEZWA.

Pierwszą pobudką sprowadzenia do Biecza synów św. Franciszka Serafickiego, Reformatami zwanych, był głęboki duch religijny obywateli tego miasta. Oni to bowiem zagrzani wymownem i gorącem słowem Wielebnego ks. Piotra Zielonackiego, oficyała foralnego i kaznodziei kolegiaty bieckiej, na radzie miejskiej uchwalili jednomyślnie przyjąć ubogich zakonników w mury swego grodu i umieścić ich przy kościółku św. Jakóba. Gdy na podaną prośbę ze strony miasta w powyższej sprawie do Najprzewielebniejszego ks. Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, pomyślna odpowiedź nadeszła, wystawiono wkrótce przy kościele św. Jakóba mały klasztorek drewniany i ten w roku 1624 zamieszkali OO. Reformaci, w kościółku zaś św. Jakóba zaczęto odprawiać nabożeństwa i głosić słowo Boże. Lud z Biecza i okolic przyległych, zbudowany apostolskiemi słowami Ojców i świątobliwem ich życiem, oblegał konfesyonały i ambonę, a odwdzięczając się za tę gorliwą ich pracę, żywił ich swymi ofiarami. Tyle czynił lud, więcej nie mógł, będąc sam ubogi; to atoli do utrzymania w całości kościoła i klasztoru nie wystarczało, tem bardziej, że w pobliżu płynąca rzeka Ropa, częstymi wylewami zatapiała klasztor do tego stopnia, że po 30 latach tak kościół jakoteż i domek mieszkalny był już nie do użytku.

Pobożny lud widząc to, ciężko zabolał i razem z Ojcami w pokornej prośbie udał się o pomoc do Boga i został wysłuchany. Pan Bóg poruszył swą łaską serce wiekopomnej pamięci Jana Wielopolskiego, kasztelana bieckiego i wojewodę krakowskiego, który, otrzymawszy pozwolenie odnośne od Najjaśniejszego króla naszego Jana Kazimierza, w uroczem i historycznem miejscu, gdzie dawniej stał sławny i obronny zamek królewski, wzniósł z trwałego materyału kościół i klasztor i do niego w r. 1663 przeniósł zakonników.

Liczne klęski narodu naszego i Ojczyzny odbiły się też na tym klasztorze i kościele. Poprzednicy nasi wytężali swe siły, aby nie dać runąć tak pięknemu i zbożnemu dziełu. Skromne i coraz skromniejsze ofiary jakie od dobrodziejów odbierali, w miarę możności obracali na utrzymanie w całości kościoła i klasztoru i uratowali je od zupełnej ruiny, lubo ząb czasu znaczne w budynkach poczynił szkody. Już od kilkunastu lat należało się koniecznie wziąć do gruntownej restauracyi, lecz przez wzgląd na ciężkie czasy, liczne prawie co rok powtarzające się elementarne klęski, nie mogło się odważyć Zgromadzenie nasze na zapukanie z najpokorniejszą swą prośbą do Najczcigodniejszych swych Dobrodziejów, upraszając o łaskawe datki na uratowanie tego klasztoru. I teraz może nie na czasie ta prośba? Na ten krok nie bylibyśmy się odważyli, lecz panowie budowniczy orzekli, że z restauracyą klasztoru dłużej czekać nie można, bo już obecnie koszta restauracyi obliczyli na 12.000 złr., które z każdym rokiem coraz bardziej by wzrastały.

Gdy zatem złemu już koniecznie zaradzić potrzeba, Zgromadzenie nasze ufne w pomoc Boga i godną wszelkiego uznania ofiarność społeczeństwa

naszego z pokorą zakonną błaga publiczność o łaskawą ofiarę na restauracyę tego klasztoru.

Dobrowolną jałmużnę upraszamy przesłać łaskawie na ręce Przełożonego klasztoru OO. Reformatów w Bieszu; — za ofiary modlić się będziemy o wszelką pomyślność dla Dobrodziejów naszych, a Pan Bóg dobrotliwy, dla którego chwały przystępujemy do restauracyi klasztoru, przeobficie nagrodzi ten czyn miłosierny.

P. T. Imiona Dobrodziejów i ofiary Ich ogłosimy w dziennikach.

Ks. Maurycy Wilczyński, prowincyał Zakonu OO. Reformatów. Przemyśl dnia 10 kwietnia 1894.

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Na obiedzie u Cesarza byli onegdaj między innymi ksiądz metropolita Sembratowicz i ks. biskup Solecki.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami szkół ludowych: Karola Chlebowskiego w Świątnikach, Stanisława Jankowskiego w Krauszowie, Franciszka Ryciewicza w Nowym Targu, Maryę Funkównę w Niemirowie, Wilhelminę Hreczańską we Wrocowie, Zofię Sudiównę w Suchorowie, Antoniego Rasia w Morawsku, Ferdynanda Kozdrońskiego w Błyszczywodach, Teofila Świerczyńskiego w Juszczynie, Marcina Czaprana w Piaseczznej, Ludwikę Kurlakowską w Bogdanówce, Alojzę Rogulską w Skale, Ignacego Łabanowskiego w Turylczu, Franciszka Paculę w Grochowcach, Piotra Łozińskiego w Pikulicach, Wojciecha Mazurkiewicza w Krowodrzy, Tomasza Gawina w Zaczarniu, Józefa Wysoczańskiego w Warężu mieście, Bartłomieja Kolbiarza w Krościenku nad Dunajcem, ks. Piotra Petrycię nauczycielem religii gr. kat. w 4klasowej szkole męskiej w Żurawnie, Władysława Pajora w Nowem Siole, Jana Kniłowskiego w Dubrawce, Jana Kostyszyna w Mużyłowie, Wandę Rusińską w Szwejkowie, Kamilę Panasińską w Podhajcach, Jana Durbasa w Kasince małej, Franciszka Rydzika w Witkowicach, Józefa Witeszyńskiego w Łanach, Antoniego Markowskiego w Piadykach, Jana Filipowicza w Oskrzesińcach, Jana Kisielewskiego w Gwoździu małym, Maryę Gustawową w Szczepiatynie, Kamilę Zabiegłową w Tarnoszynie, Zygmunta Wierzchowskiego w Ropczycach, Jana Filipczaka w Kluczowie wielkim, Włodzimierza Dubrawskiego w Krzywczycach, Petronelę Rzepecką i Eugenię Bocheńską w Zbarażu, Wandę Kulczycką w Kamionkach małych, Kingę Pasiutównę w Radymnie, Emilię Heymównę, Franciszkę S.wczyńską, Emilię Karpińską, Zofię Niewiadomską i Maryę Krasuską w Kołomyi, Bazylego Witwickiego w Hawryłówce, Teodora Borysa w Borszczowie, Józefa Szczerbanowskiego w Pustomytach, Emila Czyżdę w Telaczem.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistów Namiestnictwa Roberta Kleeborn-Girtlera z Tarnowa do Lwowa, Władysława Kowalikowskiego z Wadowic do Tarnowa, oraz praktykanta konceptowego dra Zygmunta Padlewskiego ze Lwowa do Wadowic.

Zmiana własności. Dobra Zagrobela i Janówka nabył od ks. Radziwiłła p. Tadeusz Czarkowski-Golejewski za kwotę 30.000 złr.

Kolej lokalna. Hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego, otrzymał od ministeryum handlu zezwolenie na przedsięwzięcie przedwstępnych prac technicznych dla wybudowania kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego.

Konkursa. Sąd powiatowy w Milówce poszukuje uzdolnionego dyetaryusza.

Ósmy zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się podczas wystawy we Lwowie w dniach od 18 do 21 lipca rb.

Obchody kościuszkowskie. Z Gródka donoszą nam, że kosztem tamtejszych obywateli dnia 4 bm. wmurowaną została w zewnętrznej ścianie kościoła tablica pamiątkowa ku czci Kościuszki, a uczestnikom tej uroczystości rozdano książeczki o wielkim wodzu. — W Kopyczyńcach obchód ograniczył się na odprawieniu solennego nabożeństwa przy udziale polskiej i ruskiej inteligencyi, mieszczaństwa, włościan i młodzieży szkolnej. W czasie nabożeństwa zebrano kwotę 35 zł., której połowę przeznaczono na rzecz fundacyi kościuszkowskiej, a drugą dla ubogiej krewnej naszego bohatera. — W Horodence uroczystość trwała dwa dni i odbyła się okazale. Pochód i iluminacya robiły poważne wrażenie. Odczyt w sali teatralnej zgromadził bardzo wiele osób. — W Narolu odbyło się nabożeństwo w miejscowym kościele. Katafalk, ustawiony na środku świątyni, przystroiły panie kwiatami i godłami polskiemi.

Bilety okrężne. Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie ogłasza nową taryfę dla podróży okrężnych w Austro-Węgrzech. Taryfa ta obejmuje następujące linie: a) Wiedeń, Kraków, Przemyśl, Mezö Laborcz, Peszt, Wiedeń I kl. 50 zł. 20 ct., II kl. 36 zł. 40 ct., III kl. 19 zł. b) Wiedeń, Kraków, Przemyśl, Lwów, Ławoczne, Peszt, Wiedeń I kl. 50 zł. 10 ct., II kl. 36 zł 40 ct., III kl. 19 zł. c) Wiedeń, Kraków, Przemyśl, Stanisławów, Ławoczne, Peszt, Wiedeń I kl. 57 zł. 30 ct., II kl 41 zł. 10 ct., III kl. 21 zł. 50 ct. d) Wiedeń, Przemyśl, Kraków, Lwów, Czerniowce, Ławoczne, Peszt, Wiedeń I kl. 68 zł., II kl. 48 zł. 30 ct., III kl. 25 zł. 10 ct. Taryfa obejmuje zatem cztery linie. Na pierwszą linię bilety wydawane będą w Przemyślu, na drugą we Lwowie, na trzecią w Stanisławowie, na czwartą w Czerniowcach. Bilety okrężne na pierwszą, drugą i trzecią linię ważne są do jazdy w przeciągu dni 45, bilety na czwartą linię ważne są na przeciąg dni 60. Bilety okrężne wydawane na przytoczonych powyżej stacyach: Przemyśl, Lwów, Stanisławów i Czerniowce uprawniają do rozpoczęcia podróży w tej stacyi, w której bilet został kupionym i to w dowolnym kierunku.

Wybór uzupełniający. Komitet przedwyborczy w powiecie brzeskim, zawiązany w celu przeprowadzenia uzupełniającego wyboru posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości powiatów bocheńskiego, brzeskiego i wielickiego w miejsce śp. Atanazego Benoego, postawił onegdaj jednogłośnie kandydaturę p. Zdzisława Włodka i postanowił ją popierać.

Komitet przedwyborczy bocheński na wczorajszem posiedzeniu uchwalił 7 głosami przeciw 3 postawić kandydaturę p. Zdzisława Włodka na posła do Rady państwa. Na zjazd delegatów trzech powiatowych komitetów, który się ma odbyć dnia 15go kwietnia w Bochni, wybrano delegatami pp: Wojciecha Chrzanowskiego, Franc. Ruebenbauera i ks. Andrzeja Sękowskiego.

Powiatowy komitet przedwyborczy w Wieliczce uchwalił — jak wiadomo — postawić i popierać kandydaturę dra J. Milewskiego, prof. uniw. Jagiellońskiego.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 9 b. m. uchwaliła: zatwierdzić wybory delegatów Rad powiatowych do Rad szkolnych okręgowych: dr. Stanisława Schätzla w Brzeżanach; ks. Jana Pilcha i dr. Karola Rudnickiego w Dąbrowie; ks. Kazimierza Logi we Lwowie, (zamiejska); Mikołaja hr. Reja i Tytusa Bujnowskiego w Pilźnie; księcia Władysława Sapiehę w Przemyślu; Józefa Szymonowicza w Tłumaczu; ks. Jana Bilińskiego i dr. Juliana Olpińskiego w Trembowli; Artura Pędrackiego w Turce; ustanowić od 1 września br. osobnych nauczycieli religii rz. kat. w 6-klasowej szkole męskiej w Rzeszowie i w 5-klasowej szkole żeńskiej w Wieliczce i przekształcić jednoklasowe szkoły ludowe: w Cmolasie i Lipnicy, pow. Kolbuszowa i w Przewłoce, pow. Buczacz, na dwuklasowe od 1 września 1894.

Do życiorysu ś. p. Wincentego Lewickiego wskutek nieuwagi wkradł się błąd. Mianowicie szczegóły o ówczesnym ruchu literackim, dla którego dom Lewickich był we Lwowie przez długi czas ogniskiem, odnoszą się do ojca nieboszczyka, Bazylego Lewickiego. Jego to dwaj synowie wzięli udział w ruchu narodowym w roku 1863, a trzecim był właśnie ś. p. Wincenty.

Dbałość o stan dróg. Piszą nam z Rosochacza: Pomimo, że Rosochacz jest parafią, proboszcz mieszka we filii w Sosolówce i dojeżdża tylko na parafię. Lecz droga wiodąca ze Sosolówki do Rosochacza przez las, była tak niebezpieczną, że jadący mógł ją życiem, lub zdrowiem przepłacić. Z jednej bowiem strony wisiały urwiska które mogły kiedykolwiek runąć, z drugiej zaś płynie Seret. Trwało to długie lata, dopiero teraz dzięki energii starosty p. Wybranowskiego, mamy tę drogę bezpiecznie uregulowaną, gdyż urwiska rozkopano, a po nad Seret poprowadzono poręcze. W swojem i całego sąsiedztwa imieniu szczere „Bóg zapłać“ składa proboszcz ze Sosolówki i Rosochacza.

Z Kossowa nam piszą: Dnia 7 b. m. odbyło się tu doroczne walne zgromadzenie tutejszego Towarzystwa tkaczy. Ponieważ jak się okazuje z bilansu majątek Towarzystwa wynosi 7091 zł. 20 ct., długów zaś jest 5119 zł. 20 ct., i ponieważ zarządzone przez prezesa Towarzystwa i głównego dyrektora szkontrum wykazało przerażające braki w kasie, sklepie i w magazynie, przeto na posiedzeniu przyszło do niemiłych iście amerykańskich zajść. Impuls do tych scen wyszedł od zastępcy barona Hirsza, który mimo protestu walnego zgromadzenia w r. 1892 został nie wiadomo jakim sposobem — gdyż podług statutów jako niekrajowiec nie może być członkiem — wpisany w poczet członków Towarzystwa z wkładką grubą i dającą wiele do myślenia. Wmięszanie się to br. Hirsza do Towarzystwa, stworzonego jedynie celem ratowania zniszczonych przez lichwę żydowską chrześcian-tkaczy w Kossowie, miało ten rezultat, że między ludźmi interesującymi się gorąco Towarzystwem zapanował dyssonans i nie uchwalono nic w sprawie sanacyi Towarzystwa. Miano zaś zamiar: 1) odstąpić sprawozdanie komisarza przeprowadzającego szkontrum Wydziałowi krajowemu do zbadania; 2) o malwersacyach udowodnionych donieść do prokuratoryi; 3) zmienić zarząd, odbierając magazyn, książki i kasę; 4) wykluczyć bezwarunkowo br. Hirsza wraz z jego zastępcą z Towarzystwa. Tymczasem zdaje się, że Towarzystwo z wielkim trudem i poświęceniem własnych funduszów przed 12 laty przez dr. Tarnawskiego założone, Towarzystwo, które było wzorem dla towarzystw podobnych w Krośnie, Korczynie i Radymnie (powroźnicze), zaniknie i rozchwieje się, jeśli Wydział krajowy jako główny wierzyciel i kurator szkoły tkackiej przy Towarzystwie istniejącej, nie wkroczy celem ratowania swoich funduszów i instytucyi samej, a wkroczyć trzeba rychło i z bezwzględną energią, która jest konieczną już dla tego, że prezes Towarzystwa dr. Tarnawski i główny dyrektor p. Windakiewicz z urzędów swoich zrezygnowali. *K.*

Pancerz Dowego. W tych dniach w berlińskim „Wintergartenie“ robiono próby z pancerzem Dowego. Nałożono go na konia i strzelano do niego. Dano dwa wystrzały z wojskowego karabinu; obie kule utkwiły w pancerzu, a uderzenie ich było tak słabe iż koń ich nie czuł i po wystrzale nie okazywał żadnego niepokoju. Dwaj amerykańscy strzelcy Martin i West, którzy z pancerzem Dowego robią doświadczenia, opowiadają, że ubrani w ów pancerz strzelali nawzajem do siebie i że nie czuli najmniejszego uderzenia. Kula pancerza nie przedziera. Kula uderzając o pancerz, dziwnej ulega zmianie. Jeśli się ją wystrzeli z nieznacznej odległości, wówczas uderzając w pancerz, cała kula zarówno jej niklowa powłoka jak i ołów rozpada się na małe, bezkształtne kawałki. Jeśli zaś kula, wystrzelona z daleka uderza o pancerz, wówczas rozszerza się jej niklowa powłoka i ołów, sam wypada. Onegdaj Dowe robił doświadczenia z swym pancerzem przed kilku wojskowymi rzeczoznawcami. Ubrał się w swój pancerz i kazał do siebie strzelać. Po pierwszym strzale Dowe, przestraszonym widzom oświadczył, że nie czuł najmniejszego uderzenia i kazał drugi raz strzelić do siebie w okolicę serca. Strzał ten dał ten sam rezultat jak poprzedni. Doświadczenie to będzie powtórzone przed niemieckim cesarzem.

W sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej piszą nam z Glinian: Zapowiedź rychłej zmiany ustawy konkurencyjnej, uczyniona przez ministra Madeyskiego w komisyi, przejąć musi żywą radością każdego obywatela, dbałego o losy kraju. Od czasu, kiedy państwo oparło swoją potęgę najpierw na wojsku, dalej na urzędnikach, następnie na systemie wyborczym, a dopiero w końcu na duchowieństwie, widzimy, jak się mnożą koszary, kryminały i banki a znikają świątynie; jedne zabrane, inne zrujnowane, a brak kapłanów daje się coraz więcej odczuwać, choć żniwo dla nich obfite.

O szkoły i nauczycieli więcej dziś dbają, niż o świątynie i kapłanów. Nauczyciel pobiera pensyi od 300 złr. do 600, tożsamo i kapłan, bo co ma nadto z beneficyum, to oddaje na podatki i fundusz religijny. Nauczyciel mieszka w obszernej, zdrowej izbie, podczas gdy wikary, wycieńczony pracą w szkole i w seminaryum, dusi się w izdebce ciasnej, kilka metrów kwadr. obszaru zajmującej a dla braku powietrza i ruchu, traci resztki sił żywotnych. Lecz nie chcę poruszać tu kwestyi dotacyi kapłanów, aby nie wyglądało, że mówię *pro domo mea*, pragnę jednak pomówić o domie Bożym. W całej niemal Galicyi czekają kościoły zmiłowania ludzkiego i zmiany ustawy konkurencyjnej. W Sassowie np. kościół spalony jeszcze w r. 1887, do dziś nie odnowiony. W kościele zborowskim, dach oddawna spróchniały, a sklepienie zacieka. W Gołogórach, mury kościoła popękały i grożą lada chwili katastrofą. Toż samo w Wyżnianach, Glinianach i t. d. a wszędzie te same przeszkody konkurencyjne nie pozwalają na dźwignięcie świątyń Pańskich. Nie tylko, że nowych kościołów nie stawiają, choć ludność wzrosła, ale nawet dawnych ocalić i utrzymać nie umieją, czy nie mogą potomkowie fundatorów. To też i kościoły i parafianie oczekują na zmianę ustawy. Gdyby przynajmniej duch czasu nie oziębił wiary przodków, że ten nie zubożeje, co daje na kościół, gdyby wszyscy, bodaj 10-ty, lub nawet 100-ny grosz składali na potrzeby kościoła, w takim razie nie potrzebaby ustawy, albo też gdyby postępowano sobie po amerykańsku, t. zn. każdego z parafian, który co niedzieli nie da po 5 centów, na kościół, gdyby wyrzucano z kościoła, by szedł sobie do lasu, na pole się modlić, (słowa emigranta z Ameryki, Nowotarskiego) ale niestety, u nas ludność i tak unika kościołów i raczej do kościoła napędzać by się ją zdało. Gdy zatem sam ludek wierny nie dba o swe kościoły, trzeba, aby dbało o nie ustawodawstwo.

W Wyżniańskiej parafii np. hr. P. kolator i właściciel 8 wiosek, płaci tylko 300 złr. z powodu, że nie mieszka w parafii, a pani B. właścicielka jednej tylko wioski, płaci do konkurencyi także 300 złr. dlatego, że mieszka w tej wiosce!

W Glinianach 13 wiosek konkuruje do kościoła. Właściciele Słowity, Krzewic, Zadwórza, Bogdanówki, Skniłowa, Bortkowa, Bałuszyna, Połtwi i Zeniowa, nie konkurują wcale, dlatego, że nie mieszkają w parafii. Cały ciężar spada więc na kolatora i na włościan, a gdyby kolator, zamieszkały obecnie we Lwowie, skorzystał z ustawy i tylko swą część kolatorską zapłacił, ci, co najmniej mają musieliby konkurować na kościół, dziś dla nich tylko potrzebny.

Zresztą, gdyby nawet chłopi z największym wysiłkiem złożyli całą kwotę 5600 na restauracyę kościoła uchwaloną i przez starostwo w Przemyślanach potwierdzoną, to z restauracyą kościoła będziemy po jakich latach pięciu tam, gdzie byliśmy przy rozpoczęciu. U nas bowiem konkurencya ciągnie się przez długi szereg lat. W roku 1892 po uznaniu i potwierdzeniu przez starostwo naglącej potrzeby restauracyi świątyni, by ratować sklepienie, zaciągnął komitet *a conto* mającej się ściągnąć konkurencyi, w kwietniu 1893 pożyczkę w kwocie 3000 złr. na 8 pct. Z tego funduszu wybudowano zakrystyę z fundamentu, na miejsce starej, do gruntu zamokłej, blachą dach pokryto i część zewnęt zną kościoła odtynkowano. Dalsza robota stanęła, a konkurencya jeszcze nie jest rozpisaną. Gdy zwłoka ta jeszcze dwa lata potrwa, a procenta od 3000 złr. wzrosną, to kwota 5600 złr. przeznaczona na restauracyę, rozłożona i ściągnięta po latach, wystarczy zaledwie na spłacenie pożyczki z odsetkami i trzeba będzie drugi raz konkurencyę rozpisywać i znowu płacić. Nie wiadomo, z którego źródła czerpać tych pieniędzy. *Ks. Jan Turzański.*

Wstęp na wystawę. Dyrekcya wystawy ustanowiła trzy kategorye biletów wstępu od 1 czerwca. Będą bilety do jednorazowego użytku po 50 ct z uwzględnieniem rozmaitych zniżeń, książeczki biletowe („bloki“) po 4 do 8 zł. i karty abonamentowe na cały czas wystawy po 12 do 16 zł.

Ofiary. W ostatnich czasach złożono w naszej Redakcyi: Na kaplicę śgo Stanisława Kostki w Stanisławowie pp. A. Szczurkowski, J Wysocki i Regina Br. z Chyrowa po 1 złr.; na kościół N. M. P. w Leżajsku p. Joanna N. z Nowego Sącza 1 złr.; dla wnuczki Kościuszki pani Alina Witwicka z Worwoliniec 5 złr., p. Jan Witwicki z Worwoliniec 2 złr. (odesłaliśmy do *Czasu*); dla Zakładu ś-go Wincentego a Paulo we Lwowie pp. Tadeuszowie Sołdraczyńscy 10 złr. (zamiast wieńca na trumnę śp. Marcelego Rosco Bogdanowicza); od p. Tadeusza Wysockiego z Uwina 5 złr. dla biednych dzieci (zamiast wieńca na grób śp. Wincentego Lewickiego) na budowę kościoła św. Stanisława Kostki w Stanisławowie od H. O. z Narola 2 złr.

Stan powietrza. Term. + 6° o godz. 8 rano, w poł. + 12° R. Bar. 765. Pogoda.

Kolejowe panie.

— Jakże ci się Zosiu podoba pan Adolf?

— Nie bardzo, robi na mnie wrażenie bumelcugu.

— A pan Kazimierz?

— O! ten to ogień, jakby był kuryerem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 kwietnia.

(*Z*). Tendencya targu była dziś podzielona. Podczas gdy w walorach kolejowych i przemysłowych panował ruch żwawy i prąd zwyżkowy bez przeszkód torował sobie drogę, na targu międzynarodowych walorów bankowych mieliśmy powszechny spadek. Korzystną tendencyę na targu papierów kolejowych przypisać należy temu, że ruch na wszystkich kolejach wzmaga się znacznie, co uwidocznia się w pomyślnych bilansach tygodniowych, walory górnicze zaś idą w górę dzięki temu, że zapotrzebowanie żelaza zwiększa się skutkiem zapowiedzianych budowli kolejowych. O ile zatem lokalne motywa oddziaływały w tych kategoryach walorów korzystnie, o tyle na targ rent i papierów bankowych wywierała znaczny nacisk słaba tendencya giełdy berlińskiej.

Targ tamtejszy nie był dziś zdolnym do żadnej akcyi, dwa bowiem pociski uderzyły weń równocześnie. Oto parlament uchwalił znaczne podwyższenie podatku giełdowego, a konserwatysta hr. Kanitz postawił wniosek, aby zakupno i sprzedaż zagranicznego zboża, sprowadzanego do Niemiec, odbywało się wyłącznie na rachunek państwa. Monety złote podrożały dziś.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·75, węgierskie 420·75, Anglobanki 152·—, Uniony 257·50, Bankvereiny 130·10, Länderbanki 253·30, Ludwiki 216·20, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 265·—, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·35, austryacka złota 119·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 118·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·92½, marki 12·22, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 11 kwietnia. Spirytus 16·70 do 16·90.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 11 kwietnia.

Tendencya niezmienna, usposobienie słabe. Pszenica poszła cokolwiek w górę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·30 do 7·80, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 6·— do 6·50, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 10·50 do 11·00, Groch 5·50 11·—, Wyka 7.— do 8·50, Bobik 5·50 do 5·80, Hreczka 6·50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·10 do 6·10, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00. Chmiel za 56 kilo —.— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 90·—, Koniczyna szwedzka 65·— do 90·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·00, Lnianka 7·00 do 8·00, Anyż 24·— do 26·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka 34·— do 36·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 10 kwietnia.

Cena pszenicy w Ameryce podniosła się nieco, która to okoliczność obok skarg na brak deszczu wywołała na giełdach zbożowych pewien ruch i za tem idące wzmocnienie tendencyi. Tymczasem w handlu zbożowym u nas, który dla braku eksportu rozwija się całkiem niezależnie od zagranicy, usposobienie słabe utrzymuje się dotąd, a chociaż odbyt na zboże prawdziwie celne jest obecnie łatwiejszy, to jednak cały zapas średnich i poślednich gatunków, jakie obecnie wyłącznie prawie nadchodzą, nadaremnie czeka odbiorców. O ile przytem celne ziarno płacą lepiej, o tyle gorsze gatunki pszenicy i żyta jeszcze się w cenie obniżyły, ponieważ skoro powietrze się ociepli nie dadzą się długo trzymać, więc właściciele po jakiej bądź cenie starają się je wyzbywać. Jęczmień w średnich gatunkach na paszę dość łatwy napotyka odbyt po niskich wprawdzie cenach. Obroty w owsie są dość znaczne i cena dobrze się trzyma.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·10, czerwoną 7·35 do 8·00, żółtą 7·25 do 7·90, żyto 6·30 do 6·65, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, na kaszę 5·20 do 5·60; owies 6·30 do 7·25, rzepak —·— do 12·75; wyka 0·00—100; koniczyna czerwona 65—85; biała 65—90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4558 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 473 sztuk opasowych i 63 chudych. Nie sprzedano 12 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 63·00 zł., węgierskie 51—63·00 zł., z innych krajów koronnych 52 do 67·00 zł., krowy 23—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 17 do 86— zł. za sztukę.

§ **Dostawę żelaznych dźwigarów** dla mostu na Bystrzycy Nadwórniańskiej koło Stanisławowa, rozpisała jeneralna Dyrekcya kolei państwowych. Oferty wnosić należy najpóźniej do 20 kwietnia b. r. godziny 12 w południe w biurze jeneralnej dyrekcyi w Wiedniu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przyszło dzięki namiętnym wycieczkom młodoczechów do bardzo burzliwych scen.

Przy rubryce budżetu „dwór cesarski“ zabrał głos p. Vaszaty i oświadczył na wstępie, iż właśnie dlatego, że minister sprawiedliwości w okólniku do prokuratorów tylko mowom w niemieckim języku wygłoszonym przyznaje prawo nietykalności, przemawiać będzie po czesku. Mówca zapewnia, że zarówno on jak i cały naród czeski jest lojalny, mimo to jednak głosować będzie mówca przeciw tej pozycyi budżetu, gdyż Cesarz prawie nigdy nie przyjeżdża do Pragi, podczas gdy zawsze niezadowolnionym Węgrom wszyscy nadskakują.

Prezes gabinetu ks. Windischgraetz zażądał głosu i oświadczył, że żyjąc między Czechami i znając ich język, stwierdzić może ich lojalność, z drugiej strony jednak stwierdzić musi także tę okoliczność, że nielojalnością i niebywałą rzeczą jest, ażeby posłowie przy pozycyi „dwór cesarski“ zapisywali się do głosu contra.

Słowa te prezesa gabinetu wywołały piekielny wrzask na ławach młodoczeskich. Poczęto stukać, ryczeć, świstać, tak, że poseł Hompesz, oburzony do żywego tą nieobyczajnością zawołał: „Precz“ (Hinaus), co dało hasło do nowych skandali.

Przy rubryce „rada państwa“ przemawiał młodoczech Brzorad i zaprzeczał legalności parlamentu, nadto napadał na ministra sprawiedliwości i finansów.

Przy rubryce „fundusz dyspozycyjny“ powstała nowa burza.

P. Gregr zabrał głos i w najdosadniejszych wyrazach, jakie sobie tylko wyobrazić można, napadał na Taaffego, Windischgraetza, Hohenwarta, na rząd, na koalicyę i na Polaków, jednem słowem: na wszystkich. „Pod rządami koalicyi“ — rzekł mówca — upada parlamentaryzm, wszędzie widać przygnębienie i apatyę. Raz jeden tylko uderzył hr. Taaffe swoim projektem reformy wyborczej w liberalniejszą strunę i cóż go spotkało? Oto liberałowie przy pomocy hr. Hohenwarta uderzyli nań, obalili go i stworzyli koalicyę. Hr. Hohenwart okazał się w najwyższym stopniu niewdzięcznym wobec hr. Taaffego, on też jest odpowiedzialnym za powstanie koalicyi, tego potworu z ogromnym łbem liberalnym, długiemi polskiemi rękami, które nad nią sterczą i na kształt polipa wszystko w około siebie chwytają, i opartego na słabych konserwatywnych nogach. Że Polacy przystąpili do koalicyi, to mnie nie dziwi. Vaszaty woła: *Ubi bene*.

Gregr: Polacy przelękli się, że skutkiem reformy wyborczej hr. Taaffego mogą utracić część mandatów na korzyść Rusinów i żywiołów demokratycznych w kraju, ze szkodą oligarchii arystokratycznej, która dziś rządzi Galicyą i reprezentuje tu naród polski. Polacy mają dziwny spryt zastósowywania się do każdej sytuacyi, byle sobie zapewnić korzyści. Trafnie da się tu zastósować stare przysłowie polskie: „niehonorowo, ale zdrowo“. Może być, że postępowanie takie jest polityczne, ja jednak nie mogę w niem dopatrzeć żadnego pierwiastku etycznego. (Oklaski na ławach młodoczeskich, protesty i oburzenie na ławach polskich). Mógłbym także — rzekł Gregr — przytoczyć powody, dla których czeska szlachta przyłączyła się do koalicyi, ale... wstydzę się wypowiedzieć to, będąc sam Czechem. Jeżeli czem odznacza się czeska szlachta, to serwilizmem i samolubstwem.

W dalszym toku przystąpił Gregr do charakterystyki członków gabinetu. Plener całe życie wzdychał do teki ministerialnej i wreszcie osiągnął cel swój za łaską klerykałów i szlachty. Do ministra Madeyskiego miałby właściwie mówca zaufanie, jako do Słowianina, jednakże odmówieniem subwencyi na czeską wystawę etnograficzną okazał p. Madeyski, że nie chce się różnić od swego poprzednika. Minister sprawiedliwości Schoenborn nie szczędzi słodkich słówek swoim rodakom czeskim, a tymczasem zapełnia więzienia przestępcami politycznymi.

Prezes gabinetu ks. Windischgraetz jest magnatem czeskim, trudno jednak powiedzieć, do jakiej narodowości on należy, gdyż należy on do tego odłamu czeskiej szlachty, która po trzydziestoletniej wojnie powstała z awanturników z rozmaitych końców świata i rozmaitych narodowości, których utuczono skonfiskowanemi dobrami wymordowanej prawdziwej szlachty czeskiej. Ta kategorya szlachty czeskiej powiada, że należy do „austryackiej narodowości“ i mówca poświęciłby jej w dziele etnograficznem osobny rozdział pod tytułem „Narodowi pokurcze“. Ci magnaci nie są niczem innem, jak tylko chorągiewką na dachu wiedeńskiego Burgu. Mówca protestuje energicznie przeciw słowom ks. Windischgraetza, że nie ma kwestyi czeskiej, zapewnia, że czeskie prawo państwowe leży w tradycyi czeskiego narodu, potępia rządowy projekt reformy wyborczej i reformy podatków, napada na namiestnika Czech hr. Thuna, przyczem użył takiego wyrazu, którego powtórzyć nie podobna, a za który go przewodniczący wezwał do porządku. Mowę swą zakończył Gregr tem, że obecny system zrobił z Austryi wasala Niemiec i że należy go zmienić na system federalistyczny, gdyż on tylko może państwo uzdrowić.

Po tej mowie powstał wiceprezes Koła polskiego p. Adam Jędrzejowicz i w imieniu całego Koła, które odbyło krótką naradę, oświadczył co następuje: Z ust p. Gregra padły tu słowa, które w wysokim stopniu ubliżają tym, w których imieniu bierzemy udział w obradach tej izby, a z którymi jak najzupełniej się solidaryzujemy. Uwłaczałoby to naszej godności, gdybyśmy się wdawali w polemikę z wywodami tego posła. Historya parlamentaryzmu w ogóle, a naszego narodu w szczególności, najlepiej zadaje kłam słowom p. Gregra. W obec tego jednak, że stanowczo nie mamy zamiaru znosić tego rodzaju uwłaczających insynuacyi, domagamy się z całą powagą od dr. Gregra, aby słowa tu wypowiedziane cofnął“. (Oklaski na ławach polskich).

Na tem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Wiedeń 11 kwietnia. Po wczorajszem posiedzeniu izby udali się z upoważnienia Koła pp. Eugeniusz Abrahamowicz i Włodzimierz Gniewosz do dra Gregra i oświadczyli mu, iż jako reprezentanci narodu polskiego żądają od niego satysfakcyi przez bezzwłoczne odwołanie w pełnej izbie tego, co powiedział i zapewnienie, że nie miał zamiaru ubliżenia narodowi polskiemu, w przeciwnym razie zażądają od niego osobistej satysfakcyi.

Gregr zaczął się wykręcać, uniewinniał się, że nie miał wcale zamiaru obrażać narodu polskiego, gdy jednak wysłannicy Koła oświadczyli, że takie usprawiedliwienie nie ma dla nich żadnej wartości, przyrzekł, że dziś zabierze głos przy „faktycznych sprostowaniach“ i odwoła wszystko.

Praga 11 kwietnia. Zwołane na wczoraj do Pilzna zgromadzenie robotnicze rozwiązano z polecenia władzy. Ponieważ policya nie wystarczyła do przywrócenia porządku, przeto musiano wezwać pomocy wojska. W Daudleb przyszło do starcia między bastującymi robotnikami a żandarmeryą. Żandarmi, znieważani czynnie, musieli użyć broni i ranili bagnetami trzech robotników.

Wiedeń 11 kwietnia. Konferencyę biskupów zamknięto wczoraj. *Polit. Corr.* otrzymała z Pesztu doniesienie, że Cesarz uda się 22 kwietnia do Pesztu, a Cesarzowa przybędzie tam we dwa dni później. Tymczasem wedle wiarogodnych informacyi, doniesienie to było co najmniej przedwczesne, gdyż co do podróży Cesarza nie powzięto jeszcze żadnej ostatecznej decyzyi.

Florencya 11 kwietnia. Król Humbert z całą rodziną przybył tu wczoraj rano, a po południu złożyli wszyscy wizytę królowej angielskiej. Spotkanie się było bardzo serdeczne. Jeszcze przed wieczorem rewizytowała królowa Wiktorya królestwo włoskie. Publiczność zgotowała im serdeczną owacyę.

Praga 11 kwietnia. Pisma staroczeskie potępiają jak najenergiczniej wczorajsze wystąpienie posłów młodoczeskich w parlamencie.

Hlas Naroda pisze, że gdyby najgorsi wrogowie narodu czeskiego, czyhający tylko na jego szkodę, chcieli obstalować umyślnie mówców, to nie mogliby znaleźć odpowiedniejszych, jak tych, którzy wczoraj przemawiali.

Politik wskazuje na to, że Korona w Austryi otoczona jest większym blaskiem, aniżeli w jakiemkolwiek innem państwie w Europie i protestuje energicznie przeciw temu, jakoby borbifaksy z praskiej rady miejskiej przemawiali w imieniu narodu czeskiego.

Walencya 11 kwietnia. Tłumy gawiedzi przeciągały wczoraj przez ulice, krzycząc: „Precz z pielgrzymami! Niech żyje Garibaldi! Niech żyje jedność włoska!“ — Policya zdołała wreszcie motłoch ten rozpędzić.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 315·— do 318·—, Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 281.— do 284·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 393·— do 403·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Wiedeń dnia 11 kwietnia. (godz. 11 w południe) Kredyty 352·50, kred. węgierskie 419.—, Anglob. 151.50, Uniony 256·25, Bankvereiny 128·20, Länderbanki 246.30, Akcye tytoniowe 106.50, Staatsbahny 335.37, Lombardy 107·25, Elbethale 263·75 Renta papierowa 98·52, Renta węg. 4% kor. 95·15 Renta węg. złota 4% 118·15, Alpiny 70·—, Mark. 61·22, Losy tur. 62·—.

34)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ
PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Gdyby nie pewien dzielny chłopak, sąsiad ich, który przyszedł im z pomocą i pomógł panu André pielęgnować jego żonę, to pomoc, z jaką pani dziś przybywa, posłużyłaby już tylko na pogrzeb.

Słuchaj Sybilo, i to mówiono mi o Teresie, właścicielce milionów, zapisanych jej przez don Josego... o Teresie, której dziecię zmarło z nędzy!... A jeżeli nie zastałam trupa jej, złożonego w trumnie ubogiej, to dla tego tylko, że przyjęła jałmużnę od biednego robotnika. Myślałam, że zwarjuję.

Zapytałam o numer mieszkania, dostałam się na szóste piętro i tam, w tej norze, w pracowni ubogiego rzeźbiarza na prostem łóżku żelaznem, gdyż pokój Teresy był zbyt małym, by można ją było pielęgnować, znalazłam moją siostrę!

Nie, Sybilo, nawet ty, która mnie tak kochasz i tak znasz mnie dobrze, nie zrozumiesz, co działo się ze mną, gdym spostrzegła ją w takim stanie!...

Pod wpływem wzruszenia rozpłakała się znowu. Gdy uspokoiła się nieco, opowiedziała Sybili o poświęceniu Roberta, energii Teresy i Andrzeja i wzajemnej ich miłości.

— Cóż więc myślisz uczynić dla nich? — zapytała miss Andrew. — Nie możemy pozostawić ich tak. Ja mam pewne oszczędności, ty również masz trochę, to im wystarczy choć na czas jakiś. Trzeba im zanieść zaraz jutro rano.

— Nie znasz Teresy skoro tak mówisz. Ona nie przyjmie nawet od nas, gdyż chce wszystko mieć tylko od Andrzeja.

— Więc cóż robić?

— Mam pewną myśl. Jutro rano pójdę do mojej matki chrzestnej. Ona oświadczyła mi, że gdy się przekona, że Andrzej godny jest szacunku, to pomoże mu. Będzie miała teraz dowód.

Następnego dnia rano, gdy pani Jacobsen zeszła do swego gabinetu, zastała już oczekującą na nią Helenę.

— Ach, to ty córeczko! Czemuż mam zawdzięczać tę przyjemność?

Helena rzuciła się jej na szyję.

— Matko moja droga! — zawołała Helena z uniesieniem niezwykłem w jej charakterze.— Czy kochasz mnie tak, jak ja ciebie kocham?

— Co się z tobą stało — zapytała pani Jacobsen — mój piękny posągu marmurowy? Jakiż to Praxiteles natchnął cię i tak ożywił?

— Czy pamiętasz, mateczko, coś mi powiedziała przed ślubem Teresy?

— Pamiętam, ale powtórz, to mi odświeży pamięć.

— Oświadczyłaś wtedy, że siostra moja potrzebuje dobrej lekcyi, co zaś do Andrzeja, to od jego postępowania zależeć będzie twój sąd o nim, i że jeżeli wykaże charakter szlachetny, to mu zapewnisz przyszłość. Otóż teraz nadeszła chwila dotrzymania obietnicy.

— Wytłómacz się jaśniej; wiesz, że jestem kobietą praktyczną i same słowa nie wystarczają mi.

— Wczoraj — zaczęła Helena — przypadkiem spostrzegłam Andrzeja na ulicy. Poszłam za nim i znalazłam Teresę na poddaszu, chorą, lecz któraby już nie żyła, gdyby nie miłosierdzie ubogiego robotnika.

Powieki pani Jacobsen zadrżały lekko, ale silna jej wola przytłumiła wzruszenie.

— Mów dalej — rzekła obojętnie.

— Jak powiedziałaś, matko, pani de Rochebelle ścigała ich swą zemstą. Andrzej tracił każdą pracę, jaką zdołał znaleźć i wraz z Teresą doświadczył nędzy w całej rozciągłości. Los nie szczędził im niczego. Doznali zimna... głodu... a co jeszcze straszniejsze, siostra moja została matką, lecz dziecię przed przyjściem na świat zmarło z nędzy. Mimo to, nic nie osłabiło ich odwagi i wzajemnej miłości. Teresa była robotnicą w drukarni, gdzie zarabiała dwadzieścia cztery franki na tydzień, Andrzej zaś pracował szesnaście godzin dziennie u budowniczego i pobierał sto pięćdziesiąt franków na miesiąc.

Piękne oczy Pauliny Jacobsen stały się podobne do dwóch gwiazd błyszczących.

— Siostra moja i jej mąż z tą samą odwagą pędziliby i dalej takie życie, nie skarżyliby się i nie żądali od nikogo pomocy, gdyby Teresa nie zachorowała na tyfus. Tymczasem w domu nie było ani grosza, gdyż zarabionemi pieniędzmi trzeba było spłacić długi i koszta leczenia. Andrzej, zmuszony pracować u budowniczego, znalazł się w alternatywie: utracić miejsce lub opuścić żonę. Na szczęście, pomiędzy ubogimi trafiają się szczytne poświęcenia. Rzeźbiarz, ubogi robotnik, sąsiad, którego nie znali jeszcze w wigilię dnia tego, pielęgnował Teresę podczas nieobecności Andrzeja, oddał mu wszystkie oszczędności swoje i tym sposobem ocalił im życie.

— Cóż mówi Teresa?

— Zawsze to samo. Ubóstwia swego męża i zajmowaną wraz z nim norę przekłada nad pałac Rochebelle. Ale ponieważ, zobaczywszy mnie u siebie i usłyszawszy, że będę przychodziła do niej codziennie, przeczuwała, iż zechcę jej przyjść z pomocą, oświadczyła mi więc stanowczo, że od nikogo nie przyjmie pomocy żadnej, tylko od męża.

— A cóż on na to?

— Proponował jej kilka razy, że gotów ją opuścić na zawsze, choćby nawet odebrać sobie życie, byle jej ułatwić powrót do domu.

— I to na seryo?

— Andrzej Dangely, matko, mówi i czyni zawsze i wszystko na seryo. Ach, gdybyś go widziała w jego nieszczęściu i nędzy, w wytartem ubraniu, a mimo to z całą godnością książęcą, której żadne próby ugiąć nie zdołały, z marmurowym spokojem na twarzy, ożywiającej się wtedy tylko, gdy chodzi o Teresę!... Ach, matko moja! oto jest człowiek! Być tak kochaną, jak jest nią Teresa, nawet bez kawałka chleba, oto szczęście, oto raj! Rozumiem ją teraz i nie dziwię się, że dla niego opuściła wszystko!

Helena budziła podziw w pani Jacobsen. Po raz pierwszy widziała ten posąg marmurowy, jak nazywała ją, tak ożywioną, przemawiającą tak namiętnie. Nie odpowiadając obserwowała ją.

Dziewczyna nie zrozumiała powodów jej milczenia.

— Więc odmawiasz mi, matko? — zapytała.— Wiesz chyba, że kocham cię i czczę jak świętą, a jednak, gdybyś uczyniła coś podobnego, gdybyś nie przyszła z pomocą Teresie, przysięgam — nie zobaczyłabyś mnie u siebie nigdy!...

Ale pani Jacobsen nietylko nie rozgniewała się, lecz z przyjemnością spoglądała na wzburzoną dziewczynę. Jak ona umiała kochać ta dzielna istotka! A jak umiała przemawiać w sprawie osób ukochanych! Nie lękała się narazić jej, bogatej baronowej Jacobsen, potędze, przed którą inni uginali kolana. Ona otwarcie wypowiadała swe myśli, groziła nawet i była przekonaną, że spełnia swój obowiązek.

— Wiesz, matko — mówiła dalej panna Rochebelle — że chociaż będę bardzo cierpiała, nie widując cię, lecz noga moja u ciebie nie postanie, bo jeżeli nie zechcesz pomódz Andrzejowi do znalezienia pracy, to dowiedziesz, iż nie jesteś kobietą dobrą i szlachetną, za jaką cię zawsze uważałam.

— Zgoda — odrzekła nagle Paulina — nie chcę ci sprawić zawodu, lecz wystawię twego Andrzeja na pewną próbę... Czy wiesz u kogo on teraz pracuje?

— Wiem, gdyż odprowadzając mnie wczoraj, powiedział, że u budowniczego przy bulwarze Magenta.

Paulina palcem dotknęła dzwonka elektrycznego. W tejże chwili zjawił się lokaj.

— Franciszku — rzekła, wręczając mu bilet, na którym pośpiesznie napisała kilka wyrazów — oddasz ten bilet według adresu, zapytasz o pana André, inżyniera, pracującego u tego budowniczego, powiesz mu, że pragnę widzieć się z nim i wraz z nim przyjdziesz tu natychmiast. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, proszę pani baronowej.

— Więc idź i śpiesz się.

Gdy pani Jacobsen wydała jaki rozkaz, spełniano go z szybkością zadziwiającą, lecz gdy dodała „śpiesz się", to można było sądzić, że w domu wszczął się pożar.

— Czy chcesz słyszeć moją rozmowę z nim? — zapytała Paulina Helenę.

— Jeżeli mi matko pozwolisz, wolałabym pójść do Teresy. Jest ona jeszcze tak chorą, że nie może wstawać i pielęgnuje ją młody, dwudziestoczteroletni mężczyzna, wprawdzie delikatny niezmiernie, ale zawsze mężczyzna. Odwiedza ją odźwierna gdy ma czas. Rozumiesz więc, matko, jak siostra moja musi być krępowaną. Moje miejsce przy jej łóżku, a obowiązkiem moim wrócić jej siły i zdrowie, gdy tymczasem twoja pomoc powróci jej szczęście.

— Ależ i Sybila będzie ci pomagała?

— Teresa nie chce jej widzieć, przynajmniej dotychczas. Nastąpi to później, bo Sybila jest taka dobra i kocha ją bardzo, ale na teraz należy ustąpić Teresie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. W. Manieckiego. — Zarządca W Hodak.